Nr. 187. Lwów — Sobota dnia 17 Sierpnia. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszed. o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłaty należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 6 h. na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę miejscową przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 4 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: św. Liberata Op. | 7 chłop. w Ef.
Jutro: św. Heleny | Eusygniusza

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 4 min. 28, Zachód „ „ 6 „ 25

Długość dnia godzin 13 min. 57. Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Rosyjskie konwencye.

Utrzymują w Berlinie, że jest związek między zjazdami monarchów w Swinemünde, Wilhelmshöhe i Ischlu, — związek finansowy, który jednak nie pozostanie bez silnego wpływu na sprawy polityczne. Rosya potrzebuje pieniędzy, zabiega więc o pożyczkę, która z powodu swej wielkości musi być międzynarodową, to znaczy, że będzie emitowana jednocześnie w kilku wielkich państwach. Za zgodę na tę emisyę gabinety owych państw zażądały od Rosyi pewnych politycznych zobowiązań, i tak kwestya finansowa stała się polityczną. Anglia zażądała od caratu konwencyi, regulującej granice Rosyi z Persyą i Tybetem, oraz granicę indyjską z Afganistanem, a nadto układu co do przyszłego rozwoju wszystkich spraw bałkańskich. Ponieważ ta ostatnia kwestya obchodzi Austryę, a w znacznej mierze także Niemcy, które w Turcyi ulokowały bardzo wielkie kapitały i dotąd napróżno się starają o wykończenie kolei bagdadzkiej w ten sposób, iżby łączyła zatokę Perską z morzem Marmora, przeto anglo-rosyjska konwencya powinna być przyjęta przez gabinety austryacki i niemiecki, stąd zaś wynikła potrzeba trzech wymienionych wyżej zjazdów monarszych: odbyty w Swinemünde dał Niemcom rękojmię, że anglo-rosyjski układ nic im nie zaszkodzi; potwierdzeniem tego faktu jest zjazd w Wilhelmshöhe, a dla pozyskania Austryi urządzono zjazd w Ischlu. Oprócz tego, zdaniem dzienników francuskich, zażądał gabinet niemiecki od Rosyi, aby ona popierała naprawę stosunków między Niemcami a Francyą, w Polsce zaś żeby prowadziła taką politykę, która nie zaszkodzi pruskim usiłowaniom w Wielkopolsce. Pod takimi oto warunkami będą otwarte europejskie rynki pieniężne dla rosyjskiej pożyczki.

Lecz chodzi jeszcze o to, aby europejska publiczność zapisała się na nową rosyjską pożyczkę. W Europie przyzwyczajono się uważać traktat portsmoucki za rodzaj zawieszenia broni. Ten pessymistyczny pogląd znajdował potwierdzenie w fakcie, że trwały ustawiczne nieporozumienia między Japonią a caratem w kwestyach dotyczących rybołówstwa na wodach Kamczatki i na Amurze. Prasa rosyjska, pisząc o minionej wojnie z Japonią, stale nazywała ją pierwszą, dając tem do zrozumienia, że będą następne. Nieraz donoszono, że Japonia przygotowuje się do nowej walki, której celem będzie zabór Syberyi aż do Bajkału. Od czasu do czasu znajdowano w Rosyi japońskich militarnych szpiegów. Oczywiście, wszystko to razem nie mogło dobrze usposabiać europejskiej publiczności dla zamierzonej rosyjskiej pożyczki, a zatem trzeba to było usunąć. W tym więc celu rząd petersburski przygotował konwencyę z Japonią. Ten akt reguluje wzajemne stosunki na Dalekim Wschodzie, ustala granice obu mocarstw, dokładnie określa prawa rybołówstwa i wreszcie orzeka, że oba państwa będą zgodnie pracowały nad pokojowym rozwojem Dalekiego Wschodu.

W ten więc sposób następstwem zjazdów w Swinemünde, Wilhelmshöhe i Ischlu będzie podpisanie dwóch już przygotowanych konwencyj: rosyjsko-angielskiej i rosyjsko-japońskiej, — a znowu następstwem owych konwencyj będzie nietylko ustalenie wielu spraw politycznych, jak bałkańskiej, perskiej, tybetańskiej, Dalekiego Wschodu i kolei bagdadzkiej, lecz także uzyskanie przez Rosyę wielkiej zagranicznej pożyczki.

Wyniesie ona 50 milionów funtów szterlingów, czyli miliard 250 milionów koron. Zaledwie małą część tych pieniędzy otrzyma Rosya gotówką, bo znaczna kwota pójdzie na procent od poprzednich zagranicznych pożyczek, a główna suma będzie obrócona na zamówienie za granicą różnych przedmiotów wojennych. Anglia i Niemcy poczną za te pieniądze budować dla Rosyi pancerniki, Francya dostarczy armat, Austrya otrzyma zamówienia na dynamit, płótno żaglowe, szable, karabiny i t. d. Słowem, każde europejskie państwo otrzyma zamówienia, których wielkość będzie odpowiadała udziałowi jego w pokryciu rosyjskiej pożyczki.

Ta operacya finansowa jest niezawodnie korzystna dla przemysłowego świata, a że nie wycofa z Europy pieniędzy, przeto jest szczęśliwą ze stanowiska ekonomicznego. Pomyślną jest także pod względem politycznym, bo wstępem do niej są omówione wyżej dwie konwencyę. Lecz to, że gabinety zgodziły się otworzyć swe państwa dla rosyjskiej pożyczki, dowodzi, iż stłumienie rewolucyi podniosło powagę rządu petersburskiego.

Zaburzenia muzułmańskie.

Na dwóch krańcach świata muzułmańskiego: w Marokku i Persyi trwają teraz krwawe rozruchy. Perskie są mniejsze i żadnego wpływu nie wywierają na Europę. Tam zbuntowali się przeciw szachowi Kurdowie, a pobici przez jego wojska, zbiegli do sąsiedniej Turcyi, tam się połączyli z jej Kurdami i z sułtańskiem nadgranicznem wojskiem, poczem znowu wtargnęli do Persyi, mając już artyleryę i piechotę. Załogi perskie ustąpiły w głąb kraju, najeźdnicy posunęli się za niemi i w imieniu sułtana zajęli nadgraniczny pas ziemi 50-kilometrowej szerokości. W ten sposób cały kraj Kurdów prawem zdobycznem przyłączono do Turcyi. Oczywiście, stało się to bez woli i wiedzy rządu stambulskiego, który naturalnie odwoła i ukarze zarówno swych Kurdów, jak swe nadgraniczne wojska. Tak stać się musi, ponieważ Rosya i Anglia, na mocy układu z Persyą, poręczyły nietykalność jej granic. Wypadek ten ciekawy jest jedynie z tego względu, że podczas gdy najeźdzcy tratują ziemię perską, rząd teherański napróżno domaga się od parlamentu kredytu na wyprawę wojenną: parlament oświadcza, że wtedy dopiero zawotuje kredyt, gdy szach zaprzysięgnie konstytucyę, czego on dotąd nie chce uczynić.

Rozruchy w Marokku, o których wciąż donoszą telegramy, są bez porównania ważniejsze od perskich. Powodem ich — niechęć arabskiej ludności do reform, przeprowadzanych przez Francyę i Hiszpanię na mocy postanowień konferencyi marokkańskiej, która na początku roku bieżącego obradowała w Algeciras. Maurowie najpierw — jak wiadomo — zrabowali Europejczyków w mieście portowem Casa Blanka, przyczem najwięcej dostało się żydom. Wojenny statek francuski „Galilée" zbombardował arabską dzielnicę, poczem wysadził na ląd załogę; niebawem przybył też oddział hiszpański, a wówczas te europejskie wojska nieco się posunęły w głąb kraju i zaczęły walczyć z bandami Maurów. Wieść o tych wypadkach podniosła wszystkich Marokkanów przeciw Europejczykom, którym grozi zagłada. Wielu ich już utraciło życie, a bardzo wielu straciło całe swe mienie. Tłumy ich chronią się do miast portowych: Rabatu, Mazaganu, Tangeru, Makareszu i Casa-Blanki, a te porty są obłężone przez liczne tłumy Marokkanów, podburzanych przez duchowieństwo muzułmańskie fanatycznego wyznania maghrebińskiego. W portach tych niema jeszcze wojsk francuskich i hiszpańskich — dopiero teraz zaczęto je wysyłać — są tylko łodzie kanonierskie i krążowniki, które mogą zbombardować miasta, lecz nie zdołają zapobiedz rzezi. W tem właśnie trudność położenia Europejczyków.

Sułtan Mulej-Abdul-Azis zamknął się w murach „świętego" miasta Fezu i nie chce, a może też mu duchowieństwo nie pozwala tłumić rozruchów. Wprawdzie wysyła swe wojska przeciw rokoszanom, ale one unikają potyczek. Ponieważ ten ruch w Marokku począł działać podniecająco na muzułmańską ludność w Algierze, należącym do Francyi, i w hiszpańskiej Ceucie, przeto w Paryżu i Madrycie postanowiono energicznie a prędko stłumić ruchawkę, choćby w tym celu trzeba było wysłać znaczne siły wojenne. Inne mocarstwa europejskie zgadzają się z tem postanowieniem, nawet Niemcy uznają je za słuszne, co zapewne nie zgadza się z nadziejami Marokkanów, którzy liczyli na niemiecką życzliwość, — zupełnie tak samo, jak przed laty liczyli na nią Boerzy.

Aby łatwiej upcrać się z powstaniem, Francya i Hiszpania wchodzą w specyalne układy z wodzami plemion marokkańskich i przyrzekają im różne przywileje polityczne, wojskowe i podatkowe. Jest to właściwie rozbijanie państwa na samodzielne prowincye, które można będzie kłócić między sobą i w ten sposób raźniej szerzyć swój wpływ, swoją cywilizacyę, ale sułtan wyjdzie na tem bardzo źle. Może nawet zniknie razem ze swym tronem. Lecz w Europie mówią, że zasłużył na to niedołęztwem i dwulicowością.

Korespondencye.

Wiedeń 14 sierpnia.

(Skargi Niemców. Adwokaci przeciw konkurencyi pensyonowanych radzców sądowych. Wystawa muzyczno-teatralna. Dostawienie do sądu Herzki).

(y). Prasa niemiecka w Czechach ze zdwojoną energią rozwija agitacyę za narodowościowym podziałem administracyi królestwa czeskiego, a bardzo wdzięcznego tematu do tej agitacyi nastręcza jej publikacya niemieckiej rady narodowej w sprawie zarządu krajowego funduszu sierocińskiego. W zarządzie tym mają oczywiście Czesi przewagę, jak wogóle we wszystkich instytucyach krajowych. Owóż niemiecka rada narodowa ogłasza, że dochody krajowego funduszu sierocińskiego, składające się także z opłat, uiszczanych przez Niemców, obracane bywają prawie wyłącznie na korzyść czeskich sierót, a Niemcy skrzywdzeni zostali na wiele milionów. Niemal połowa (46%) dochodów funduszu sierocińskiego składa się z opłat, uiszczanych przez Niemców, w okresie od 1901 do 1905 wynosiły te dochody 3,100.200 koron, zatem na korzyść niemieckich sierót powinna była być użyta w tym czasie suma przynajmniej 1,426.000 koron, tymczasem w rzeczywistości wydano dla niemieckich sierót tylko 164.000, a całą resztę dla czeskich. Zarzut ten powinien odeprzeć, albo należycie wyświetlić czeski Wydział krajowy, zarządzający funduszem sierocińskim, jeżeli nie chce, ażeby agitacya wyborcza do przyszłego Sejmu odbywała się pod hasłem nieprzejednanej walki narodowościowej.

Wielkie wzburzenie w sferach adwokackich wywołał fakt, że pensyonowany radzca dworu w Trybunale kasacyjnym, Czech August Krska zamierza wykonywać praktykę adwokacką w mieście powiatowem Napajedl na Morawie i w tym celu wniósł już odpowiednie podanie do wydziału izby adwokackiej w Bernie i do tamtejszego sądu wyższego. W sprawie tej wnoszą adwokaci morawscy przedstawienie do ministerstwa sprawiedliwości, w którem podnoszą, że jest to pierwszy wypadek, ażeby rzeczywisty hofrat otwierał kancelaryę adwokacką w małej mieścinie i odbierał przez to chleb osiadłym tam trzem adwokatom, którzy i tak ledwie mogą zarobić na życie. P. hofrat Krska, pobierający ze skarbu państwowego 12.000 koron rocznej emerytury, nie ma zaiste potrzeby szukania w adwokaturze ubocznego zarobku i narażanie się na nieprzyjemności występowania przed młodym adjunktem sądowym, prowadzącym rozprawę, jako obrońca chłopów lub przekupek. Konkurencya zaś jego dla miejscowych trzech adwokatów, których jedynem źródłem utrzymania jest ich praktyka adwokacka, może być tem dotkliwsza, że wśród ludności miejscowej utwierdzi się może mniemanie, że dla pana hofrata prędzej w sądzie coś zrobią, niż dla zwykłego adwokata, że ma on wpływy i w Wiedniu i dlatego łatwiej może wygrać proces, niż kto inny. Wobec tego proszą adwokaci morawscy, ażeby ustawowo ograniczono przysługujące pensyonowanym radzcom sądowym prawo wykonywania adwokatury.

W grudniu b. r. odbędzie się w Wiedniu w lokalnościach t. z. „Gartenbaugesellschaft" na Ringstrasse wystawa muzyczno-teatralna. Poprzednia tego rodzaju wystawa odbyła się przed laty piętnastu, t. j. w lecie 1892 roku w Praterze i była międzynarodową. Na tej to wystawie zdobyła sobie Mascagniego „Cavaleria rusticana" swą światową sławę. Tegoroczna wystawa będzie znacznie mniejsza od tamtej, a i cel jej będzie odmienny. Podczas gdy bowiem na tamtej wystawie punkt ciężkości był w możliwie najdoskonalszem wykonaniu arcydzieł muzycznych kompozytorów rozmaitych narodowości, to głównym celem tegorocznej wystawy będzie dać tym gałęziom przemysłu, które mają związek z muzyką i teatrem, możność pokazania, jakie postępy zrobiły w ciągu ostatnich lat kilkunastu.

Wczoraj dostawiono do tutejszego sądu karnego Hermana Herzkę, sprawcę zamachu morderczego na handlarza automobilów, Krausa. Przywieźli go tu skutego łańcuszkami dwaj żandarmi z Wiener Neustadt. Pokazuje się, że zbrodniarz ten ma bardzo liczne rodzeństwo, złożone jednak w znacznej części z takich samych jak on nicponiów. Z ośmiu braci jego, jeden Salomon umarł przed trzema laty w zakładzie karnym Stein, gdzie odbywał kilkuletnią karę za kradzież, drugi zaś Arnold także zginął w kryminale, gdyż powiesił się w celi więziennej.

Spotkanie cesarza Wilhelma z królem Edwardem.

Wilhelmshöhe. Król Edward przybył tu w sobotę o godzinie 1½ popołudniu. Powitanie króla z cesarzem Wilhelmem, było bardzo serdeczne. Po powitaniu obaj monarchowie udali się na zamek Wilhelmshöhe, gdzie odbyli przegląd wojska. Następnie powitała króla angielskiego cesarzowa, poczem udali się monarchowie na śniadanie, a o godzinie 4½ wyjechali na spacer automobilem, w którym zajęli miejsca obaj monarchowie i ks. Bülow. Wieczorem o godzinie 9 odbył się obiad na cześć króla Edwarda. W obiedzie wzięli udział także: cesarzowa niemiecka, ks. Bülow, sekretarz stanu Hardinge i inni dygnitarze. Po obiedzie król Edward odjechał do Gmunden.

Berlin. Prasa niemiecka omawiając zjazd w Wilhelmshöhe, uważa go za dowód, że Niemcy nie są już odosobnione i że naprężenie między narodem niemieckim i angielskim należy do przeszłości.

Spotkanie Cesarza Franciszka Józefa i króla Edwarda w Ischlu.

Gmunden. Cesarz Franciszek Józef przybył tu w niedzielę o godzinie 10 minut 15 rano. O godzinie 10 minut 45 przybył pociąg z królem Edwardem. Powitanie obu monarchów było bardzo serdeczne: uścisnęli się dwukrotnie, poczem Cesarz wsiadł do wagonu króla Edwarda i pociąg ruszył do Ischlu.

Ischl. O godzinie 11 minut 47 przybył tu pociąg dworski z królem Edwardem i cesarzem Franciszkiem Józefem. Po opuszczeniu wagonu, monarchowie udali się do poczekalni, ubranej kwiatami, następnie wsiedli do ekwipażów dworskich i pojechali do hotelu „Kaiserin Elisabeth". Po drodze szpaler tworzyli górnicy, weterani, dzieci, reprezentanci władz i masy publiczności. W pierwszym powozie jechał król Edward z cesarzem Franciszkiem Józefem, w drugim angielski sekretarz stanu Hardinge z austryackim generałem ks. Dietrichsteinem, w trzecim Stanley Clark z hr. Paarem. Przez całą drogę dziewczątka w strojach miejscowych rzucały kwiaty pod powozy. Domy były udekorowane, z gmachów, z budynku hotelu „Kaiserin Elisabeth" i z wielu domów prywatnych, powiewały flagi angielskie. Po drodze ustawiono bramę tryumfalną.

W hotelu „Kaiserin Elisabeth", w salonie przyjęć króla Edwarda, zebrali się: arcyksiążę Franciszek Salvator, arcyksiężna Marya Walerya, arcyksiążę Fryderyk, arcyksiężna Izabela z córkami, ks. Gizela, ks. Leopold bawarski wraz z synami Jerzym i Konradem. O godzinie w pół do 1-szej, król Edward w towarzystwie ks. Dietrichsteina, udał się na wizytę do Cesarza.

Po złożeniu wizyty Cesarzowi, oddawał król Edward inne wizyty, głównie arcyksiążętom.

Między innemi złożył także kartę austro-węgierskiemu ministrowi spraw zagranicznych bar. Aehrenthalowi.

O godzinie w pół do 2-giej w południe odbyło się u Cesarza śniadanie familijne, przed którem Cesarz udał się do hotelu i zabrał ze sobą króla Edwarda. W śniadaniu wzięli udział obaj monarchowie, arcyks. Franciszek Salvator, arcyks. Marya Walerya, arcyks. Elżbieta Franciszka, księżna Gizela, ks. Leopold bawarski z synami Jerzym i Konradem, ks. Kumberlandzki i inni.

Równocześnie ze śniadaniem dworskiem odbyło się w hotelu śniadanie marszałkowskie, w którem wzięli udział ang. sekretarz stanu Hardinge, austro-węgierski minister spraw zagranicznych bar. Aehrenthal, starszy ochmistrz dworu ks. Montenuovo i inni.

O godzinie 4-tej popołudniu Cesarz zajechał powozem przed hotel „Kaiserin Elisabeth" i zabrał króla na spacer, który trwał półtorej godziny. Ludność po drodze witała monarchów owacyjnie. Po spacerze Cesarz odwiózł króla Edwarda do hotelu.

O godzinie 7-mej wieczorem, odbyło się galowe przedstawienie teatralne. Dano operetkę Oskara Straussa „Die lustigen Nibelungen".

Kiedy monarchowie pojawili się w loży, publiczność powstała z miejsc. Monarchowie zabawili na przedstawieniu godzinę. Król Edward wyraził dyrektorowi teatru zadowolenie z przedstawienia. O godzinie 8 wieczorem odbył się u Cesarza w willi obiad dworski na 34 nakryć. Slatin basza otrzymał zaproszenie na galowe przedstawienie w teatrze i na obiad dworski. Wieczorem miasto było wspaniale iluminowane, jak również okoliczne wzgórza. Cesarz i król Edward odbyli przejażdżkę po iluminowanych ulicach. Przejażdżka trwała do godziny 10 wieczorem, o której to porze Cesarz odwiózł króla Edwarda do hotelu, a sam powrócił do swej willi.

Ischl. Spotkanie króla angielskiego z cesarzem Franciszkiem Józefem, odpowiadające węzłom przyjaźni, łączącym obu monarchów, dało sposobność angielskiemu sekretarzowi stanu Harding'owi do wymiany zdań z austryackim kierownikiem polityki zagranicznej br. Aehrenthalem, z którym onego czasu kolegował w Petersburgu. Wymienili oni ze sobą wizyty, a podczas rozmowy, w której poruszyli wszystkie sprawy aktualne, stwierdzili z zadowoleniem dalszy rozwój przyjaźni pomiędzy Anglią a Austro-Węgrami, odpowiadającej dawnym tradycyom. Specyalnie w kwestyi macedońskiej obaj stwierdzili konieczność przeprowadzenia reform, zawartych w programie, ułożonym przez mocarstwa sprzymierzone, a popartych w ostatniem oświadczeniu gabinetu angielskiego. Wyrażono zgodne zapatrywanie w kwestyi propozycyj, jakie należy zrobić Wysokiej Porcie, w sprawie postępowania z rewolucyonistami macedońskimi. Ponieważ stanowisko reszty mocarstw jest zgodne z zapatrywaniami pp. Hardinga i br. Aehrenthala, można postawić pomyślne horoskopy co do poważnego i trwałego polepszenia się stosunków w macedońskich wilajetach.

Narodowościowe stosunki na Spiżu.

II.

Niemcy na Spiżu są przeważnie potomkami saskich osadników z XII wieku, t. z. Müde Sachsen w przeciwieństwie do Speck-Sachsen w Siedmiogrodzie. Miano „Müde Sachsen" wynalazł dowcip niemiecki, twierdząc, że Sasi spiscy nie mogli wskutek zmęczenia dojść do Siedmiogrodu i osiedli na Spiżu. Siedmiogrodzcy Sasi zaś spożywają słoninę w niebardzo apetycznym stanie, ztąd nazwa Specksachsen. Podczas gdy Sasi siedmiogrodzcy twardo się trzymają swej narodowości, u Sasów spiskich nomen omen poczucie narodowe zwątlało, jak to wykazuje statystyka. W ciągu 10 lat ubyło ich przeszło 2000, a nowy spis ludności za 3 lata wykaże z pewnością daleko większy ubytek. Najciekawsza, że w roku 1825 liczono w samych tylko miastach spiskich, które do Polski nale-

---

62)

Girolamo Rovetta.

Mater Dolorosa

Powieść

przełożyła z włoskiego *Karolina Dzieduszycka.*

(Ciąg dalszy).

Gospodarz loży, ucieszony temi pochwałami, zaczął opowiadać, że wino kupił en gros, zachowując je na rozmaite okazye; że mu wypadało litr po półtora franka, podczas kiedy Tangoloni de Lastafarda, będąc gospodarzem loży, kupował krajowe Bordeaux po dwa franki butelkę, a które, zamiast gasić pragnienie, piekło w gardle.

Inni młodzi ludzie obecni, zaśmiewali się z tego wybryku imaginacyi opowiadającego; margrabia (wszyscy nazywali go margrabią, nawet i najbardziej zażarci w zaprzeczaniu Jakóbowi autentyczności tego tytułu) zaledwie się uśmiechnął, widząc, że żart nie był dobrze przez Tangoloni'ego przyjęty; potem opowiadał dalej, z wymową łatwą i elegancką o teatrach, o polityce, o Monte Carlo, a potem tłómacząc się, iż chce słyszeć „Ave Maria" Gounod'a, które właśnie orkiestra była rozpoczęła, przeszedł do loży, a za nim całe towarzystwo — i zaczął wzrokiem z Lallą kokietować. Tangolini i inni skorzystali z tej chwili, by go ukradkiem oglądać, przypatrując się, jakim jest krój jego ubrania i węzeł krawatki.

Vharé nosił włosy krótko ostrzyżone, po angielsku; nazajutrz fryzyer z Borghignano musiał ostrzydz z dziesięć czupryn.

Jakób był w dobrym humorze i był zadowolony z Borghignano, a także i z tych młodych towarzyszy. Zdawało się, że księżniczka ze swej loży roztaczała jasność, która mu wszystko na różowo zabarwiała. Ledwo wszedł do teatru, zobaczył ją zaraz; ale w poczuciu niemal nieśmiałości, zupełnie nowem u niego, poczekał czas jakiś, zanim przez binokle zaczął patrzeć na nią.

Lalla, siedząc naprzeciw Prospera Anatola, była plecami odwrócona od orkiestry; cała w bieli, owinięta w gazy i koronki, na ciemnem tle loży odbijała jak w obrazie. Bez klejnotów na szyi i w uszach, bez kwiata, ani wstążki, nawet bez drogiego kamienia w charakterystycznym nieładzie swych jasnych włosów, patrzyła wokoło swemi wielkiemi oczami, zmiennemi jak kolor morza, ze słodkim spokojem. Jednakże, chociaż wzrok jej miał cel oznaczony, wcale się nie zatrzymywał na loży margrabiego, ale powoli ją mijał, by znowu powrócić, zrobiwszy nowe koło, jak gwiazdy w określonym swym biegu. Kiedy ujrzała Jakóba w loży „szlachciców", w pełni swej elegancyi, wyglądającego na księcia krwi, podróżującego incognito, Lalla nie zarumieniła się, zupełnie się nie zmieszała, oczy jej nie rzuciły owego błysku zdradzającego miłość, ale powoli, powoli zaczęła się bawić zamkniętym wachlarzem, co było umówionym między nimi, znakiem, aby nie przychodził do loży z nią się przywitać tego wieczora: potem otworzyła go i znowu zamknęła trzy razy, wskazując mu tym znowu sposobem, że nazajutrz czekała go u siebie w domu; wszystko to zrobiła, nie zmieniając ani odrobinę całego swego zachowania, pełnego powagi, z główką pochyloną, z wyrazem dziewiczym, nieskończenie słodkim. Wyglądała na istotę eteryczną, niewyraźną, która ustami przymkniętemi nie wdychała ciepłego, dusznego powietrza sali, ale tylko boską muzykę tego „Ave Maria", które rozlegało się wokoło spokojne jak żal, namiętne jak modlitwa.

Vharé, btóry po pierwszym znaku danym wachlarzem, zamyślił się nieco, po drugim znowu się uspokoił.

Oczywiście Lalla, mogąc go przyjąć nazajutrz u siebie, wolała to, aniżeli dyplomatyczną zamianę grzeczności, w teatrze; a ponieważ doskonale to zrozumiał, że nie mógł tego wieczora złożyć jej wizyty w loży, a nazajutrz pójść do niej do domu, gdyż byłoby to wielce nieostrożnem, więc przyznał jej słuszność z radością w sercu.

Obok loży hrabiny della Valle, była loża księżny d'Eleda. Wszyscy mówili, że matka konserwowała się dobrze i była jeszcze piękną, piękniejszą od córki, która za to była więcej sympatyczną. Marya niezmiernie blada, miała poważną elegancyę matrony: jeżeli wzbudzała podziw, powstrzymywała, oziębiając je, wszelkie pragnienia.

— Księżna d'Eleda jest zawsze wspaniałą! — zawołał naraz Vharé.

— Założyłbym się — odpowiedział jeden z młodzieży — że się w lodzie konserwuje!

— Ja przecież wolę hrabinę della Valle — przerwał trzeci; — nie jest tak piękną jak matka, ale jest bardzo „piccante".

— Musiałeś ją znać w Rzymie, kochany margrabio?

— Tak... bywałem u niej na jej sobotnich wieczorach.

— Powiadają, że miała wielu adoratorów.

— Rzeczywiście, ale podejrzywać nie można było żadnego.

— Patrzcie na księżnę, jak jest blada — zauważał młodszy z braci Lastafarda. — Obawiam się, że to, co mi mój brat opowiadał, może być prawdą.

— A cóż ci on opowiadał?

— Że ma początki suchot.

— Jeżeli je ma rzeczywiście, jest tak chuda, że tego nie znać — odpowiedział młodzieniec pierwszy, przypatrzywszy się jej przez binokle.

Vharé znowu spojrzał na Maryę; ale już tak bladą nie była: siedział przy niej i rozmawiał Jerzy della Valle. Zaledwie Jakób go zobaczył, już nie myślał o niczem innem, wstał, podziękowawszy im, pożegnał przyjaciół, i poszedł wprost do loży księżny d'Eleda.

Jako człowiek praktyczny, nie chciał ominąć sposobności spotkania się z Jerzym na neutralnym terenie i w ten sposób przełamać lody z powodu swego niespodziewanego przyjazdu.

Księżna przyjęła margrabiego z grzecznością nieco zimną, będącą zwykłą u niej; za to Jerzy okazał mu wielce znaczącą niechęć; jednak Jakób nie stracił kontenansu i zaczął rozprawiać o muzyce Gounod'a, o Borghignano, o przesileniu ministeryalnem, zwracając się to do Prospera Anatola, to znowu do księżny, nie mówiąc nigdy wprost do Jerzego, aby nie być zmuszonym oziębłości jego zauważyć.

Jedynie tylko, kiedy Jerzy wstał, aby się pożegnać, prosił go, aby złożył jego uszanowanie hrabinie della Valle.

Jerzy odpowiedział mu: „Dziękuję" — lekko skłonił się i wyszedł.

Tymczasem Prosper Anatol, na pierwsze słowa margrabiego o przesileniu ministeryalnem, zagłębił się, wzdychając, w najpoważniejszych myślach, nie mając żadnego interesu, by zauważyć zachowanie się swego zięcia; a Marya... biedna Marya! Była tak wzruszoną, że nic nie rozumiała z tego co mówili inni — a nie wiedziała nawet co sama im odpowiadała. Serce jej silnie biło, z boleśną gwałtownością; czuła w całem ciele dreszcze, a policzki ogniem płonęły. Sala teatru, która jej się morzem głów wydawała i zagłębienia oświetlonych lóż jako punkta białe, żółte i zielone, wszystko się wokoło niej kręciło z przerażającą szybkością.

(Ciąg dalszy nastąpi).

żały, 42.000 Niemców. Ci sami osadnicy na Spiżu byli prawdziwymi kulturtraegerami Spiża. Wspaniałe zabytki spiskie, kościoły, rzeźby, tryptyki, obrazy, ratusze, grody, zamki średniowieczne, kamienice i t. d., to wszystko dzieło kultury i sztuki niemieckiej promieniującej, rzecz ciekawa, na Spiż z naszego Krakowa Jagiellonów. Niemiecki patrycyat na Spiżu pod polskimi zwłaszcza, mniej pod węgierskimi rządami świetnie miał czasy za czasów świetności polskiej, kiedy miasta spiskie były ogniskami znacznego handlu węgiersko-polskiego, ogniskami handlu winem, ogniskami przemysłu sukienniczego itd. Z upadkiem Polski, z zaprowadzeniem kolei, pomyślne warunki ekonomiczne znikły, nastały czasy twardej walki o byt, której potomkowie kilkuwiekowym dobrobytem znarowionych patrycyuszy podołać nie potrafiła. Poczucie narodowe nie mogło się wśród tych kolonistów niemieckich na węgierskiej ziemi w słowiańskiem otoczeniu wyrobić. Dla nich ojczyzną jest dobrobyt. Co biedniejsze zatem, wyprzedaje swe grunta i mienie polskim tęższym osadnikom i w Ameryce szuka lepszego chleba, bogaty patrycyat zaś madziaryzuje się powoli, łaknąc korzyści i protekcyi ze strony koszyczka rządowego. Przyjechawszy do Kezmarku przed paru tygodniami, zastałem w hotelu, do którego zajechałem, koncert na rzecz jakiegoś instytutu naukowo-cielesnego. W starożytnej sali, oświeconej elektrycznością, zastałem cały prawie świat kiezmarski, w gali, zwłaszcza nie grzeszącą wdziękami płeć piękną.

Przysłuchując się rozmowie przed rozpoczęciem wieczorku, wszędzie brzmi niemiecki język z lekkim odcieniem dyalektycznym. Ma się złudzenie, że się jest gdzieś w Hanowerze lub Westfalii, skąd za króla Beli II w XII wieku przybyli praszczurowie dzisiejszych fabrykantów Kezmarskich. Sąsiadka moja tłómaczy mi uprzejmie szczegóły węgierskiego programu wieczorkowego. Wieczorek zupełnie madziarski, długie deklamacye węgierskie niemieckich nauczycielek, raz po raz zapominających języka w gębie, jakieś węgierskie melodye, śpiewy, wywołały siarczyste „elien" z niemieckich ust i robiły wrażenie czegoś niesłychanie sztucznego i nudnego. Opuściliśmy czemprędzej salę, gdzie chcieliśmy poznać tętno życia, i przekonaliśmy się, że Niemcy kezmarscy, jak wogóle na Spiżu, gwałtem chcą uchodzić za Madziarów, choć po węgiersku nie umieją, i uważają za obelgę, gdy ich się Niemcami nazywa. Dzieci ich mówią już tylko po węgiersku, niemiecki język rozumieją jeszcze, ale nim nie władają; wnuki ich będą „Stockmadiaren", jak Weckerle i t. p. Jechałem z jakimś Niemcem z Koszyc do Preszowa. Ojciec jego był Bawarczykiem i osiadł w Preszburgu, on mieszka w Koszycach i mówi płynnie po węgiersku, drga w nim jeszcze poczucie narodowe niemieckie, mówi z ukontentowaniem o zaciętości Sasów siedmiogrodzkich, z ubolewaniem o madziaromanii Niemców spiskich, dzieci jednak wychowuje po węgiersku. Więc pańskie dzieci będą Madziarami, zakonkludowałem. „Naturalnie", oświadczył z determinacyą Niemiec, „to jest nieuniknione". W ten sposób w oczach prawie topnieje i niknie kulturny pierwiastek niemiecki w węgierskiem morzu, który za polskich rządów tyle wieków zachował swą indywidualność narodową i tak wspaniałe, dziś zaniedbane, opustoszałe zostawił pomniki dziejowe.

Powstrzymać ten marazm sinilis spiskich Niemców grozi ks. Hohenlohe, który na granicy spiskiej się okupił i okupywać usiłuje. Rząd węgierski utrudnił ostatnimi czasy księciu niemieckiemu, w którego dobrach rządzi kilkudziesięciu duchem niemiecko-pruskim przejętych urzędników, nabywanie dalszych posiadłości na Spiżu. Magnat pruski jest u Węgrów niebardzo mile widzianym; wszak prawdziwy Madziar Słowianami gardzi, do Rumunów czuje tylko wstręt, a Niemców najbardziej nienawidzi, bo najwięcej czuje przed nimi respektu. Spór o Morskie Oko dlatego, że był właściwie interesem ks. Hohenlohego, Węgrów samych zbytnio nie animował. Ale bo też pruski magnat jest panem całą gębą. Kupił dobra wartości 6 milionów złr. i rocznie do nich dokłada 100.000 złr. na wyżywienie swojej niemczyzny, sprowadzanej nieraz z dalekich krajów. Wszak tygodniowo kilka koni się bije na wyżywienie niedźwiedzi, przebywających najliczniej w leśnych ostępach tatrzańskich dolin księcia pruskiego. Ks. Hohenlohe przytem wobec Polaków nie okazuje znanego furoru teutońskiego. Pono wyuczył się języka polskiego, zachwyca się Sienkiewiczem. Ale prawda, książę nie zajmuje się polityką, króliki polskie są mu obojętne, wszak na Szląsku pracują one na książęce apanaże, za to zaciętą walkę toczyć będzie z polskim hrabią, który myśliwskie upodobania i zamiary księcia pokrzyżować miał odwagę. — Ks. Hohenlohe niemieckości na Spiżu nie uratuje, ona się tutaj sama skazała na zagładę, a więc zamiera i zniknie za lat kilkadziesiąt, jeśli jakie wypadki polityczne temu nie przeszkodzą.

Amerykański żywioł niemiecki jest giętki, jak klinga toledańska, umie się do wszelkiego rodzaju stosunków zastosować. Das Herrenvolk w środkowej Europie jest poza granicami Niemiec „ein Mädchen für alles".

Na Spiżu i Orawie słowaczyzna zatem wzrasta ustawicznie kosztem Polaków, w czem znajduje poparcie ze strony władz węgierskich, lękających się wpływów galicyjsko-polskich na pograniczu spiskiem. Czem są bowiem wpływy zewnętrzne, wiedzą Węgrzy dobrze, widząc, jak gnębieni Rumuni węgierscy zwracają się do Rumunów niezawisłych o pomoc, wiedząc, że gnębieni patryoci słowaccy znajdują najlepsze i najskuteczniejsze poparcie na Morawach, a zwłaszcza w Czechach, których sprawy narodowej bodaj czy nie najlepiej ze wszystkich Słowian umieją bronić. Tracą zaś Słowacy część swej inteligencyi na rzecz Madziarów, a głównie ubywa ich przez olbrzymią emigracyę do Ameryki, do Stanów Zjednoczonych. Między r. 1891—95 wyemigrowało z Węgier za ocean 125.036, w roku 1896—1900 160.362, w r. 1903 119.944, w r. 1904 83.617, w roku 1905 163.023 osób w znacznej części słowackiego pochodzenia. Dziś Słowaków osiedlonych w Stanach Zjednoczonych będzie 200.000. Na wiosnę i jesienią całe tłumy ze Spiża zalegają stacyę nowotarską lub do Chabówki, by popłynąć za swoimi ojcami i krewnymi. Są gminy, gdzie nie znajdzie się ani jednego mężczyzny. W tych dniach w Krasojewie, słowackiej wsi w północnych Węgrzech, zdarzył się następujący fakt: Wyemigrowali stąd wszyscy mężowie i ojcowie, a pozostałe kobiety musiały wraz z dziećmi uprawiać rolę, żąć zboże i zabierać się do młócki. Kobieciny pogodziły się ze swym losem i wszystko szło dość składnie, ale niestety jedyny mężczyzna, jaki we wsi pozostał, wójt, poczuł naraz również chętkę do emigracyi i nie namyślając się wiele, pojechał do Ameryki, zostawiwszy niewiasty bez żadnej opieki. Te nie frasowały się jednak długo i wybrały sołtysem młodą i energiczną mężatkę; powołały również na przysięgłych i na zastępcę wójta najzdolniejsze z pomiędzy siebie.

Brak oczywiście ludzi do roboty polnej daje się odczuwać w całych Węgrzech, wskutek czego własność wielka na Spiżu podupada i ulega parcelacyi tak samo, jak w Galicyi. Kto posiada pieniądze, może na Spiżu nabyć nietylko dosyć tanio majątki ziemskie, ale z nimi starożytne zamki, grody i zabytki familijne z tradycyą kilkuwiekową. Potomkowie dawnych magnatów węgierskich szukają przytułku na urzędach komitatowych i tem ratują stanowisko, jakiego własną pracą utrzymać nie umieją. Dziedziczka tradycyi głośnych ongi Palocsajów i Salomonów z Niedzicy oddaje rękę swą fachowo wykształconemu agronomowi z nad Renu, a ten świeżo upieczony Madziar, nieumiejący po węgiersku, przy pomocy polskiego i słowackiego „tłumu wyborczego" wchodzi jako reprezentant ludności spiskiej do sejmu węgierskiego. Sprawę słowacką obecnie popiera najlepiej prześladowanie węgierskie, lud, potulny do niedawna, w Ameryce nabiera rezonu. Zahukana dotąd inteligencya uczy się bronić sprawy ojczystej w Pradze, choć brak jej dotąd spójni i przedsiębiorczości potrzebnej.

Lud słowacki charakteryzowali mi Madziarzy jako skryty, niesłowny i wiarołomny. Jest to skutek madziarskiego ucisku. Potwierdził mi to jakiś wojskowy Czech, mówiąc: „Panie, tu sprawa słowacka nie przepadła, tu wszystko słowiańskie, o tem my przy wojsku najlepiej wiemy. Przed południem to każdy rekrut u nas Madziar czystej krwi, nie rozumie nic krom po węgiersku, popołudniu rozumie już to i owo po niemiecku, a wieczorem, gdy sobie podchmieli, czysty Słowak, myśli, czuje, śpiewa i mówi po słowacku. Ten lud nie jest stracony mimo madziaronów, którym się po prostu we łbach od szału wielkości przewróciło". W sierpniu każdego roku odbywają się w św. Marcinie, ognisku słowaczyzny, narodowe zjazdy. Przed 10 laty jeden z patryotów słowackich napisał: „Dawno czekamy lepszych czasów, ale te nie chcą się pojawić. Jeszcze nas z dnia na dzień więcej prześladują, publicznie i prywatnie oczerniają jako niebezpiecznych ludzi, zdrajców ojczyzny.... Co więcej, jesteśmy bez szkół, bez urzędów i ochrony, a przecież z dnia na dzień nasz obóz rośnie. Dopomagają do tego sami nieprzyjaciele, bo często i takim oczy się otworzą, którzy przedtem o poczuciu narodowem ani nie posłyszeli". Dziś poruszeni są do głębi najspokojniejsi nawet ludzie, t. j. zahukany kler słowacki przez szowinistów węgierskich na stolicy biskupiej, w rodzaju biskupa Parvi w Podehradziu. Słowacy znaleźli już drogę do Rzymu i dlatego to madziarony w xiężej sutannie obecnie nieco przycichli. Oby przycichli na zawsze! Dla sprawy katolickiej byłoby to w najwyższym stopniu zbawienne, a dla słowackiej pożyteczne.

Do r. 1880 w urzędowej statystyce istnieli jeszcze Polacy; od tego czasu zniknęli, jak kamfora, na urzędowej bibule. Nie zniknęli chwała Bogu na Spiżu i jak od 9 wieków, a może i więcej tam siedzieli, tak i po dziś dzień tam siedzą. Polaków liczą na Węgrzech około 80.000. Z tych mieszka na Orawie w 35 wsiach polskich około 30.000, na Liptowie, na południe od Tatr, w 8 wsiach około 7.000, głównie jednak zamieszkują od niepamiętnych czasów w północno zachodniej połaci Spiża, w jakiej liczbie, dokładnie stwierdzić niepodobna. L. Zejszner w pracy: „Spiż i Orawa" wykazuje, że według spisu z r. 1853 było na Spiżu 53.000 Polaków, uczony czeski Sembera naliczył ich w r. 1876 zaledwie 27.213. Przyjąwszy nawet ubytki, spowodowane słowaczeniem się i emigracyą do Ameryki, mimo to ostatnia cyfra jest stanowczo za mała, tem bardziej, że w ostatnich latach skonstatować musimy liczną wcale emigracyę z Galicyi na Spiż. Polacy na Spiżu są bowiem częścią autochtonami, częścią przybyszami. Polskie osadnictwo szło wzdłuż rzek Dunajca i Popradu, ztąd też ziemia spiska należała do Polski przez wieki X—XII. Dolina Popradu, t. z. okręg 24 miast spiskich, dostał się dopiero 1193 do Węgier, a okolice Lubowli, Gniazda, Rużbaków, Podolińca i Topor dopiero 1311. Już zaś 1412 roku 16 miast spiskich powróciło do Polski i pozostawały przy niej do r. 1769. Z tych czasów polskość się przechowała po dziś dzień jeszcze u mieszczaństwa w Lubowli. W Podolińcu zaprowadzono dopiero za Maryi Teresy język niemiecki po szkołach, a już w r. 1825 ludność tego miasta się kompletnie zniemczyła. Do zgermanizowanej szkoły średniej Pijarów uczęszczała przeważnie młodzież polska z Galicyi do r. 1867.

Dziś niemczyzna ustąpiła madziarszczyźnie, która ślady polskie węgierskim strychulcem zatrzeć usiłuje, tak samo jak józefinizm usiłował niemieckim. A jednak polska ludność do tych uroczych podgórzy skalnego Podhala tak się przyczepiła, że jej nic wyplenić nie zdoła, chociaż właśni ziomkowie o swoich braciach na polskich rubieżach zupełnie prawie zapomnieli. W ostatnich czasach widzimy stałą emigracyę polską na Spiż, spowodowaną emigracyą spiżaków do Ameryki. Emigracya ta spowodowała zniżkę cen ziemi na Spiżu. Morg gruntu na Spiżu można nabyć za 100 złr., podczas gdy na Podhalu około Nowego Targu płaci się za 1 morg 500—1000 złr. Góral nasz nie wie, co ma z amerykańskiemi dolarami robić i lokuje je wyłącznie w licho uprawianej górskiej ziemi, a ponieważ tej ziemi na Podhalu brak, więc szuka jej na Spiżu, gdzie warunki takie same, jak na Podhalu, gdzie znajduje się między „naskimi ludźmi". Nie tylko jednak emigranci spiscy szukają nabywców polskich, ale i bankrutujące dwory. W ostatnich latach wyemigrowało na Spiż i Orawę z samego Poronina, Białego Dunajca i Zubsuchego kilkaset rodzin. Ze samego Zubsuchego wyemigrowało do Klina, wsi spiskiej, 50 gospodarskich rodzin, jak Tatarowie, Galicowie itd. Z Zakopanego, Gąsienice i Zwijowie rozparcelowali dwór w Sćwartku na Spiżu, Łukaszczykowie z Mur-Zasichla z ośmiu gospodarzami z Brzegów dwór w Buklowcach, Kunowie dwór przy Przeszowie, Skupniowie dwór w Farkasiowcach. Obok emigracyi stałej na Spiż jest emigracya zarobkowa sięgająca prastarych czasów na kośbę przez 12 tygodni.

Ludność polska na Spiżu tak samo autochtony, jak osadnicy, są bez wszelkiego poczucia narodowego. Wstąpiwszy do jednej karczmy w Magórze ku memu zdziwieniu nie zastałem tam żyda, lecz karczmarza Polaka, który wrócił co dopiero z Ameryki.

W izbie dla lepszych gości wyznaczonej, schludnej i porządnej zastałem na ścianie w węgierskim języku „Kto z Bogiem z tym Bóg", na stole widzę ładnie oprawną książkę do nabożeństwa w języku niemieckim. „Jakto, — zapytałem się gospodarza, — mówicie czysto po polsku, modlicie się po niemiecku, a węgierskie napisy wystawiacie"? „Mój panie, — odpowiada mi gospoderz — my tu musimy być wszystkiem: dla Węgrów Węgrami, dla Niemców Niemcami, a dla Słowaków Słowakami". Trzeba przyznać, że karczma niezwykłą schludnością, podaniem apetytnem zażądanych prostych wiktuałów, jak ser, mleko, jaja, bryndza, sympatyczne robiła wrażenie. Nagadaliśmy się do syta, byliśmy nawet wzruszeni opiniami, wygłaszanemi przez naszego karczmarza, no i żegnając się zapłaciliśmy za spożyte najprostsze jedzenie, które w Galicyi, w Zakopanem nawet nie wyniosłoby ponad 4 korony, koron 10.

Poczuciem narodowem tych polskich emigrantów ze Spiża jest obecnie pieniądz, jest żądza złota. Ideały wyższe są dopiero muzyką dla przyszłych pokoleń. Węgierscy patryoci chwalili bardzo dziarskość i słowność osadników galicyjskich przy wyborach w przeciwieństwie do Słowaków. Dali słowo i 500 ludzi przyprowadzili głosujących jak jeden mąż za zbankrutowanym Madziarem Burianem, który o ludność na Spiżu troszczy się tyle, co pies o piątą nogę i co najwyżej nad tem pracuje, aby tych polskich baranów jak najprędzej zmadziaryzować. W Lulicy, miasteczku tuż pod Kezmarkiem, galicyjscy emigranci wykupili większą część tu osiadłych Niemców. Nie podobał się im tylko język wykładowy niemiecki, robią więc przedstawienia u rządu, no i władze zaprowadziły język wykładowy madziarski dla Polaków i Niemców. Sympatye więc Madziarów do emigrantów galicyjskich stały mi się całkiem jasnemi, sympatye wilcze do polskich ciemnych baranów.

Zrozumiałem także, dlaczego madziarony na Spiżu opierają się osiedlaniu tam inteligencyi polskiej, i wogóle wpływom polskim na Spiżu. Uświadomienie narodowe przeszkadzałoby wilczym apetytom w połykaniu bezbronnych polskich baranów. — A jednak zaściankowe wielkości polityczne na Spiżu przeprowadzające madziaryzacyę w tym kraju, popełniają błąd i to fatalny błąd przez ignorowanie zamieszkałych Polaków. Polski nasz nieuświadomiony lud ginie i topnieje tylko w 1% na rzecz madziarszczyzny, 99% ginie na rzecz słowaczyzny. Słowaccy księża, słowackie szkoły, słowackie nabożeństwa, kazania i książki do nabożeństwa, bezwiednie, bez wysiłków absorbują polski, przez swoich zapomniany żywioł. W interesie wprost Madziarów byłoby przyznać Polakom to, co się Słowakom przyznaje, polskie nabożeństwo, polskie kazania i polski wykład elementarny i o to w sposób legalny powinni się starać polscy działacze u rozsądnych węgierskich mężów stanu. W ten sposób Polacy nie zasilaliby swemi zdolnościami i siłami niebezpieczniejszego dla Węgrów żywiołu słowackiego. Z węgierskiego punktu widzenia lepiej mieć 2 miliony Słowaków i 100.000 Polaków niż 2 100.000 zjednoczonych Słowaków. O rewindykacyi Spiżu na rzecz Polski niema mowy, narody bez bytu politycznego o zdobyczach marzyć nie mogą, żelazny pierścień Karpat Spiż na zawsze do Węgier przydzielił. Czy jednak mamy braci polskich na Spiżu opuścić i patrzeć, jak giną głównie na rzecz słowaczyzny przy pomocy niedołężnej krótkowidzącej polityki węgierskiej?

My Polacy, narodowi węgierskiemu, z którym tyle wspomnień nas łączy, który nam dał Kingi, Jadwigi i geniusz Stefana Batorego, życzymy w jego słusznych aspiracyach powodzenia, byle nie kosztem naszych braci. Poparcia Węgrom w krytycznej chwili dostarczaliśmy w historyi nieraz, spiscy Polacy i orawscy nie powinni być kamieniem nieporozumienia, przeciwnie uświadomieni mogliby się stać pomostem między dwoma zdolnymi narodami, które już nieraz były skazane na wspólną pracę kulturną, wspólną obronę i wzajemne się popieranie i w przyszłości na takie sojusze są niechybnie wskazane. Z nieudolnymi jednak plagiatorami hakatystycznej polityki pożerania drugich, sojusz jest niemożliwy.

KRONIKA.

Lwów 16 sierpnia.

Potwarca w piekle. Do Lucypera, który otworzył posiedzenie w sprawie obsadzenia wakujących synekur w piekle, zbliżył się z pełnym namaszczenia pokłonem dopiero co przybyły w progi piekielne — grzesznik.

— Co powiesz? — spytał go się Lucyper, spoglądając na przybysza dość życzliwem okiem.

— Jestem potwarcą — z godnością odpowiedział nowoprzybyły. — Mam honor prosić o udzielenie mi jednej z lepszych synekur, przy samym kotle.

Lucyper wyszczerzył zęby w miłym uśmiechu, co za swoim władzcą uczyniła i reszta ogoniastych uczestników komisyi.

— Potwarca — rzekł Lucyper głosem zadowolonym. — Bardzo rad jestem widzieć pod swym dachem potwarcę. Dobrego potwarcę stawiam wyżej od innych grzeszników, nawet od mordercy, tym bowiem może się stać każdy najzwyczajniejszy nawet dureń, potwarcą zaś może być jedynie człowiek mądry, nie przeciętny... Bo muszę ci powiedzieć, że nie często w ostatnich czasach przybywają z ziemi porządni grzesznicy. Grzech zmalał i coraz trudniej o grzeszników w większym stylu, naprawdę godnych tego zaszczytnego tytułu. Szczególniej zaś zeszli na psy potwarcy... Każdy łgarz idyotyczny wyobraża sobie dzisiaj, że jest potwarcą. Byle absurd, byle głupstwo nazywa się obecnie potwarzą... Tak, tak, zmalała sztuka potwarzy. Rad cię widzę, gościu miły, pustką świecą bowiem miejsca, przeznaczone dla potwarców. Streść mi pokrótce swoją działalność na ziemi, a potem zasiądziesz na fotelu imienia don Bazylia. Jest to bezsprzecznie najlepsze miejsce w całem piekle.

— Pracowałem w pismach pruskich i rosyjkich — rzekł nowoprzybyły — główną zaś moją specyalnością było szczucie na Polaków.

— Oh, nieszczególne były te wasze szczucia i potwarze. Czytałem niektóre z waszych artykułów, a najlepszy dowód — rezultaty. Mam nadzieję, że zaopatrzyłeś się w dokumenty usprawiedliwiające? Jeśli tak, to bądź łaskaw wręczyć je memu sekretarzowi. Zobaczymy, może z ciebie naprawdę jest porządny potwarca.

Przybysz, z całem przeświadczeniem swej wartości, podał sekretarzowi kilka numerów *Mosk. Wiedomości.*

— Zakreślone czerwonym ołówkiem. Są to jedne z moich najlepszych potwarzy.

Na znak dany przez Lucypera, sekretarz zaczął czytać.

— „Tytuł „Jasne jak słońce".—Pod tym tytułem następujące doniesienia:

„We wsi Żełudocznaja gub. samarskiej nieujęci sprawcy zabili strażnika ziemskiego, Niekramolnikowa. Jasnem jest jak słońce, że zbrodnię mogli popełnić tylko Polacy, jeśli uprzytomnimy sobie, że cioteczny dziadek zamordowanego służył przed 40 laty w Warszawie jako rewirowy."

Twarz Lucypera skrzywiła się...

— Wiadomość druga — ciągnął sekretarz. Na trakcie, prowadzącym z Tomska do Omska, szajka bandytów napadła na pocztę, grabiąc 100.000 rubli. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że sprawcami tej grabieży są Polacy, pragnący odbudować Polskę od morza do morza, na co, jak wiadomo, potrzeba jest wiele pieniędzy. Wiadomość trzecia...

— Dość! — krzyknął Lucyper, uderzając pięścią w stół.

— Czy mogę zasiąść na fotelu don Bazylia? — zapytał głosem tryumfatora nowoprzybyły.

Lucyper z lekceważeniem potrząsnął głową.

— Mój przyjacielu! — rzekł. — Moje ty dziecię, pełne niewinności. I ty wyobrażasz sobie, że na ciebie tu w piekle czeka już miejsce honorowe? Za jakie zasługi, powiedz mi z łaski swojej? Płodziłeś idyotyzmy, a zdawało ci się, że to są potwarze. Weź na rozum i odpowiedz, jakie niemowlę nawet uwierzy ci, że zamordowanie strażnika Kramolnikowa w gub. samarskiej, lub ograbienie poczty na trakcie Syberyjskim jest następstwem „intrygi polskiej?" Cóż to za potwarz? To jest głupstwo, idyotyzm, kretynizm, wszystko wreszcie, co chcesz, ale nie potwarz. Dureń jesteś, nie potwarca! Potwarz powinna mieć pozory i formę prawdy! Potwarz winna być podana tak, ażeby ją wszyscy wzięli za najlepszą monetę! Utrzymywać, że na wierzbie rosną gruszki nie jest spotwarzeniem wierzby, lecz powiedzeniem głupstwa. Osioł z ciebie i to dardanelski! Gdybyś krzyczał, że Polacy ogłosili niepodległość i wybrali na Króla p. Romana Dmowskiego, na kanclerza zaś państwa — pana Libickiego — byłoby to wówczas potwarzą! Znaleźliby się tacy, którzyby temu uwierzyli. Tybyś przytaczał fałszywe dokumenty, jak to czyniła *Rossija* z cytatami z gazet polskich, przekręcał fakty, przedstawiał fałszywych świadków, przysięgał również fałszywie, stwarzał sensacyjne odkrycia, to byłaby naprawdę potwarz! Gdybyś wołał na cały głos, że Polacy karmią się mięsem ludzkiem i nocami wykopują trupy z grobów — to byłoby również potwarzą! Pisałbyś całe tomy na ten temat, zapożyczając stylu i argumentów od papy Suworina z *Nowego Wremieni*, zamieszczałbyś rysunki, przedstawiające Polaków jako ludożerców, przytaczał skonfiskowaną korespondencyę, rzekome memoryały i t. p. To byłaby potwarz! Tysiąc ludzi nie dałoby temu wiary, ale tysiąc pierwszy by uwierzył, bo przecież ludzi nieoświeconych nie brakuje tam u was. Rozumiesz teraz, młodzieńcze, co to jest potwarz? Pojmujesz, że dotychczas byłeś, mój chłopcze, zwyczajnym łgarzem i pospolitym głupcem, nie zaś potwarcą?

Nowoprzybyły chciał coś powiedzieć na swoją obronę.

— Milcz — zawołał surowo Lucyper. — Milcz i wynoś się stąd: Niema dla ciebie miejsca w piekle, ani zwyczajnego, ani tembardziej — honorowego, boś nie potwarca, lecz idyota! Wracaj na ziemię, a jeśli spłodzisz istotnie jaką prawdziwą potwarz, przyjdź do mnie.

* * *

Po upływie pewnego czasu (działo się to w tygodniu ubiegłym) przed obliczem Lucypera stanął znów znany nam już grzesznik.

— Proszę o miejsce w piekle! — rzekł zaraz na wstępie.

— Fiu, co za ton i co za niecierpliwość — odparł Lucyper dobrotliwie. Widocznie masz coś na usprawiedliwienie zaszczytnego miana potwarcy.

— Istotnie, mam — rzekł nowoprzybyły, wręczając sekretarzowi zwitek gazety.

Był to numer gazety *Rossija* ze wściekłym artykułem przeciwko Polskiej Macierzy Szkolnej.

Lucyper kazał sobie podać gazetę i zaczął ją odczytywać. Z początku kiwał obojętnie nogą, w miarę jednak zagłębienia się w artykuł, twarz mu się rozjaśniała i od czasu do czasu z ust jego wybiegało: dobre, bardzo dobre. Wreszcie rzekł:

— Tak, to jest potwarz w całem znaczeniu tego słowa. Widocznie ze wskazówek moich nie omie

3)

Ludwik Dębicki.

Portrety i sylwetki

z dziewiętnastego stulecia.

(Serya II, tom II. Lwów przed czterdziestu laty).

(Ciąg dalszy).

Znamieniem prawdziwych mężów stanu jest — jak zauważa autor — że zdobywszy władzę, nie trzymają się jej upornie do końca, lecz umieją wybrać chwilę, aby ją złożyć wtedy, gdy jeszcze są w pełnem powodzeniu. Hr. Gołuchowski lubił władzę, ale też umiał ustąpić we właściwej chwili — niepokonany, w chwili pełnego zaufania monarchy, powodzenia politycznego i uznania w różnych obozach. Czy z umysłu zakreślił sobie zadanie tylko przygotowawcze, a nie chciał „puścić sam okrętu na morze parlamentaryzmu, pełne raf podwodnych i sprzecznych wichrów" — czy ustąpił pod naciskiem trudności i wpływów sobie wrogich, to było rzeczą rozwagi tego rozumnego męża, sprawą jego politycznej roztropności. Dość, że ustąpił pełen siły i wpływu na bieg rzeczy.

Tymczasem rozegrał się krwawy dramat za kordonem. Ministeryum, mające inaugurować erę liberalną, postawiło na czele rządów w Galicyi kolejno dwóch jenerałów cudzoziemców: hr. Mensdorfa Pouilly, a po nim bar. Paumgartena. Hr. Gołuchowski przebywał tymczasem w swej posiadłości Skale. Właśnie przeprowadzał namiestnik Moraw, hr. Belcredi dzieło ugody z krajami św. Szczepana. Aby mieć po swej stronie także i Polaków, szukał z nimi zetknięcia, wszedł więc w porozumienie z bawiącym podówczas w kąpielach badeńskich Gołuchowskim, który na mocy mandatu poselskiego z miasta Lwowa do Sejmu począł już napowrót brać czynny udział w sprawach publicznych. Dnia 20 września 1865 r. zamianował cesarz znowu Gołuchowskiego namiestnikiem Galicyi, robiąc na jego życzenie następujące ustępstwa: Zniesiono podział Galicyi, zezwolono na oddalenie z urzędów wszystkich Niemców, nieumiejących po polsku, przywrócono język polski w obydwóch uniwersytetach i w szkołach średnich, przeprowadzono nowy kataster, nadto zaś przyjęto warunek hr. Gołuchowskiego, że wszelkie przedstawienia i zażalenia z kraju do ministerstwa przechodzić muszą przez prezydyum namiestnictwa, miał bowiem hr. Gołuchowski wiele doświadczenia w dziedzinie intryg biurokratycznych i chciał zabezpieczyć się na przyszłość od tego, aby poza jego plecami a wbrew jego intencyom, rząd centralny nie „opiekował się" sprawami krajowemi.

Mając tak szerokie pełnomocnictwo w ręku sprawował rządy aż do pamiętnej scysyi ze stronnictwem demokratycznem z powodu różnicy zdań w sprawie ustawy gminnej. Po raz wtóry znowu okazuje hr. Gołuchowski zdolność ustąpienia, które jest raczej zwycięstwem—aniżeli upadkiem.

Po trzechletniej przerwie, gdy hr. Hohenwart zainaugurował napowrót politykę ugodową, hr. Gołuchowski po raz trzeci powraca do pałacu „pod kawkami" i tym razem steruje rządami Galicyi aż do swego zgonu w r. 1876.

„Zwykłą miarą — tak streszcza p. Dębicki swoją opinię o działalności hr. Gołuchowskiego — takich postaci mierzyć nie można. Ludzi silnej ręki, mężów, stworzonych do władzy, mało mamy w historyi przed i porozbiorowej. Dar posłuchu, jak dar rozkazu nie jest przymiotem natury polskiej. Stawiano paralelę Wielopolskiego z Gołuchowskim. Jest kilka rysow wspólnych — więcej różnic i przeciwieństw. Obaj stanęli w poprzek dróg, na jakich szedł naród, wiedziony wyłącznie uczuciem. Obaj rozumieli, że aby uleczyć i dźwignąć społeczeństwo, żyjące w warunkach anormalnych, potrzeba go oprzeć o czynnik władzy, zerwać ze złudzeniami, dobro kraju związać z rozwojem państwowego organizmu, z którym złączyły go losy. Obaj czuli w sobie siłę, aby zdobyć władzę; jeden zdobył ją w chwili burzy odrazu— drugi szedł długą drogą, pełną zawad i bolesnych przejść. Wielopolski stawiał gmach wśród pustyni, według planów przemyślanych w samotności, Gołuchowski w długoletniej praktyce posiadł sztukę rządzenia. Obaj patryotyzm z serc przenieśli do mózgu, a zwłaszcza nie mieli go na ustach, lecz w czynach. Obu potępiała opinia. Wielopolski runął i runęło jego dzieło. Gołuchowski zapełnił trzydziestoletni okres dziejów Galicyi swojem imieniem; położył trwałe fundamenta pod gmach samorządu — był głównym filarem pomostu, rzuconego nad przepaściami między ideą polską a polityką państwa austryackiego. Potomność z uznaniem i czcią spoglądać winna na spiżowy pomnik męża, „co był ze spiżu ulany".

II.

Książę Leon Sapieha.

Ojciec jego, książę Aleksander odumarł go wcześnie, pozostawiając na opiece żony małoletniego Leona i Annę, później poślubioną księciu Adamowi Czartoryskiemu.

Wdowa, księżna Anna z Zamoyskich, córka kanclerza Andrzeja, była niewiastą męskiego ducha. Ciężkie przypadło jej dźwigać brzemię i dla najbliższych i dla dalszych; podjęła się zadania z męską siłą, odwagą i poświęceniem.

Jedynego syna wcześnie zaprawiła do życia pracy. Po ukończonych studyach w liceum i uniwersytecie warszawskim, po krótkiej podróży za granicą, z wytkniętym praktycznym celem — który miał połączyć nauki techniczne ze znajomością prawa, Leon Sapieha wstępuje do urzędu w roku 1823. W urzędzie przydzielony został do wydziału górnictwa, którym kierował poprzednio Staszyc. Książę Lubecki wymógł w Petersburgu, że górnictwo przyłączono pod zarząd ministra skarbu, a minister polecił Piotrowi Michałowskiemu urządzenie górnictwa w Królestwie. Michałowski, niedawno przybyły z Getyngi, malarz, rysownik, muzyk doskonały, który zawsze sypiał w krześle a mógł pracować dwadzieścia godzin ciągle, zażądał pomocy Leona Sapiehy. „Prawdziwie pouczający był obraz pracy dwóch młodych przyjaciół pośród gór i lasów kieleckich, zatrudnień dnia, a niewygód nocy. Żelazna i genialna Michałowskiego natura w połączeniu z trafnością, pracą, darem ujęcia i użycia ludzi młodego Sapiehy, cudów dokazały; i powstały jak na rozkaz owe wielkie górnicze zakłady, które miały służyć przemysłowi, a które w roku 1831 broni dostarczały; powstały, a miłość wspólna dobra publicznego dwóch przyjaciół w wiecznej zostawiła niepamięci, którego była większa zasługa".

Tymczasem księżna Anna, matka Leona, oglądała się za partyą małżeńską stosowną dla swego jedynaka i wybór jej padł na Jadwigę Zamoyską, dziewicę przecudnej urody. Książę Leon poślubił ją w Puławach roku 1825.

Kampanię 1831 roku odbył Leon Sapieha jako prosty żołnierz. Po bitwie grochowskiej otrzymał niebieską wstążeczkę *virtuti militari*. „Bywa odwaga z gorącego temperamentu—powiada p. Dębicki — ale nieraz, cenniejszem u żołnierza bywa męstwo z wielkiego spokoju". Otóż właśnie niezamącony spokój duszy cechował księcia Leona nietylko na polu walki, ale szczególniej wtedy, gdy po skończonej nieszczęśliwie kampanii cały naród oddał się rozpaczy. Rozpoczęła się emigracya. Za czyjem zdaniem zapadło postanowienie w naradach u prezesa rządu, księcia Adama Czartoryskiego, aby odrzucić wszelkie amnestye i iść na emigracyę— to pozostało dotąd tajemnicą niewyjaśnioną.

„Ile przez to ubyło ludzi wybitnych w kraju, ile przepadło ziemi polskiej przez konfiskatę — ile natomiast złudnych miało przybyć nadziei?" Książę Leon poddał się spokojnie hasłu i wyemigrował, pozostawiając całą kolosalną fortunę ojcowską na łup rosyjskiego rządu. Osiadł w Krakowie i odtąd bierze czynny udział w życiu społecznem pod zaborem austryackim.

Skojarzone wykształcenie techniczne i prawnicze sprawia, że Leon Sapiecha niebawem wysunął się na pierwszy plan ekonomicznego i społecznego ruchu w Galicyi. Jego imieniem naznaczone zostały wszystkie instytucye ekonomiczne i finansowe, jakie poprzedziły epokę konstytucyjną w Austryi, a autonomiczną w Galicyi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

szkalsę skorzystać i to ci się chwali. Szczególnie dobra jest konkluzya artykułu: „Z Tow. opieki nad oświatą ludu „Macierz" przeobraziła się w szereg komitetów agitacyjnych, mających na celu polonizacyę kraju, wypędzenie z jego granic wszystkiego, co rosyjskie, wreszcie pielęgnowanie w środowisku ludowem ducha zupełnej niezależności od Rosyi. „Macierz" w jej obecnej postaci jest państwem w państwie i przytem państwem, wymagającem, upartem, nietoleracyjnem, surowem i okrutnem w swej nietoleracyjności".

Nowoprzybyły uśmiechnął się z zadowoleniem.

— Więc mogę liczyć na porządne miejsce w oddziale potwarców? — zapytał.

— Ależ naturalnie — odparł Lucyper. — Sekretarzu, dla nowego gościa wyznaczyć fotel don Bazylia..

Sejmiki relacyjne. Niema prawie dnia, żeby z którejkolwiek miejscowości z Galicyi wschodniej nie dochodziła nas wiadomość, że się tam odbywał sejmik relacyjny któregoś z ruskich posłów. Pracują ci posłowie z gorliwością, która godną zaprawdę byłaby zupełnego uznania, gdyby na tych sejmikach objaśniano wyborców rzetelnie o sprawach politycznych, pouczano ich sumiennie i nie jątrzono przeciw Polakom. Ale niestety, sejmiki te, to agitacyjne zgromadzenia, na których z niesłychaną namiętnością podjudza się chłopów przeciwko innym stanom, a także przeciwko Polakom i Kościołowi katolickiemu. Następnie stało się to już regułą, iż na każdym z tych sejmików uchwala się rezolucyę, żądającą czteroprzymiotnikowego głosowania do Sejmu.

Niestety przeciw tym agitacyom ruskich posłów nie przeciwstawiają nasi posłowie żadnych sejmików relacyjnych. A jednak mogliby nietylko posłowie do Rady państwa, ale także posłowie do Sejmu pozwoływać wszędzie chłopów i przedstawiać im, jaką jest zgubną rzecz, gdyby zbytnie ... czteroprzymiotnikowego głosowania do Sejmu, i jak stoją rozmaite sprawy polityczne.

Jeżeli poseł jest rozumnym człowiekiem, to każdy jego sejmik relacyjny może się stać świetną prelekcyą polityczną, rodzajem doskonałego odczytu, którego pożytek byłby kolosalny. Wyobraźmy sobie, żeby taka potężna głowa polityczna, jak Dawid Abrahamowicz, objechał wszystkie gminy galicyjskie i wszędzie miał sejmik relacyjny. Toć przecie niezawodną jest rzeczą, że na jakie pół roku zamkniętą zostałaby droga do umysłów i serc wszystkich rozumniejszych i poważniejszych chłopów, dla całej falangi agitatorów. Oczywiście p. Dawida Abrahamowicza nie można do takiej roboty zaprzęgać, skoro ten niepospolity mąż stanu potrzebny jest do kierowania naszemi interesami w Wiedniu, i musi po mozolnej pracy przewodniczenia Kołu polskiemu, odpocząć teraz chwilowo, wzmocnić zdrowie i przygotować się do wielkiej kampanii sejmowej, a potem do jeszcze większej kampanii w Radzie państwa. Ale czyż inni posłowie do Rady państwa, zwłaszcza ci, którzy tam bardzo podrzędną odgrywają rolę, nie mogliby jeździć po kraju w czasie feryi parlamentarnych i urządzać sejmików relacyjnych, zwłaszcza teraz, gdy za każdy dzień biorą po 20 kor. pensyi? Kiedy była polemika o tę pensyę za ferye, to *Diło* podniosło, iż dobrze się stało, że posłowie otrzymają tę pensyę za ferye wakacyjne, bo wszyscy ruscy będą jeździli po wsiach, składali sejmiki relacyjne i objaśniali lud o sprawach politycznych. Dodało jednak, że polskim nie należałoby płacić tych wakacyjnych dyet, bo oni z pewnością nic robić nie będą przez cały czas wakacyj. Więc jeżeli na cele publiczne ma kto obracać te wakacyjne dyety, to tylko chyba Polacy. Tak pisał dziennik, który dla nas jest bardzo wrogo usposobiony, a niestety z rumieńcem wstydu na twarzy przyznać musimy, że miał on zupełną racyę. Ruscy posłowie pracują, wprawdzie w bardzo złym kierunku, szkodliwym dla państwa i dla kraju, zakodliwym dla narodu ruskiego, — ale, ktoże zaprzeczy, pożytecznym dla tego stronnictwa, do którego ci posłowie należą. Nasi — nic nie robią!

X. Dawydiak, sponiewierany na wiecu mężów zaufania stronnictwa moskalofilskiego, odbytym dnia 15-go lipca we Lwowie, wniósł teraz do prokuratoryi państwa skargę, w której opisuje, jak go na owym wiecu policzkowano i szkalowano, na pp. dra Czerluńczakiewicza, dra Giezowskiego, dra Werhuna i dra Juliana Jaworskiego profesora z Kijowa o zbrodnię gwałtu popełnionego na jego osobie. Prokuratorya skargę tę odstąpiła sekcyi III i policya ściga oskarżone przez posła Dawydiaka osoby o przekroczenie § 15 ustawy o ochronie wolności wyborów i zgromadzeń. Skarga x. Dawydiaka wywołała w obozie moskalofilskim wielkie wzburzenie.

W Rymanowie bawiło do 18-ego sierpnia 2.186 osób.

† Józef Joachim, skrzypek, dyrektor konserwatoryum muzycznego w Berlinie, zmarł tamże wczoraj w 76 roku życia. Był on pochodzenia węgierskiego, urodził się bowiem w r. 1831 pod Preszburgiem, z rodziców Węgrów, ale już w 7-ym roku życia wywieziony został do Wiednia, do tamtejszego konserwatoryum i od tej chwili, aż do końca życia przebywał już kolejno w różnych stolicach Europy, zrazu jako uczeń, następnie jako koncertant i profesor, a do ojczystego kraju już nie wrócił. Pierwsze początki muzyki, jeszcze przed wyjazdem do Wiednia, pobierał od Stanisława Serwaczyńskiego, Polaka, pochodzącego z Lublina, który był także nauczycielem Wieniawskiego, a zajmował posadę dyrygenta orkiestry teatru peszteńskiego.

Po ukończeniu konserwatoryum wiedeńskiego wystąpił Joachim w dwunastym roku życia z dwoma koncertami w Lipsku i uznany został jednogłośnie za wirtuoza skrzypka wielkich zdolności. Do utrwalenia tego stanowiska przyczyniły się także zwycięstwa jego w turniejach artystycznych nad słynnymi wtedy skrzypkami: Bazzinim, Ernstem i Davidem. W Lipsku przebywał do 18 roku życia, potem przeniósł się do Weimaru na stanowisko koncertmistrza, w 4 lata później do Hanoweru, a po jego upadku w r. 1866 osiadł w Berlinie, gdzie został dyrektorem konserwatoryum.

Jako wirtuoz na skrzypcach, należał Joachim do kierunku klasycznego i odznaczał się w grze swojej nadzwyczajną powagą, spokojem i szlachetnością, oraz przedziwnie dokładnem oddaniem ducha danej kompozycyi. W wykonywaniu dzieł klasycznych Bacha, Beethovena, Spohra, Mendelsohna, nie miał Joachim rywala. Był również kwartecistą niezrównanym.

Jako kompozytor nie wywalczył sobie wybitnego stanowiska. Wśród prac jego pierwsze miejsce zajmuje zręczny układ pieśni węgierskich Brahmsa na skrzypce z akompaniamentem fortepianu, oraz Koncert węgierski i wariacye E-mol z orkiestrą. Napisał ponadto dwa inne Koncerty: G-mol i G-dur, kilka utworów skrzypcowych i uwertur. Dzieła jego odznaczają się starannem opracowaniem i wykończeniem, ale mało są oryginalne i przeważnie wzorowane na muzyce Schuberta.

[illegible] **strajku** telegrafistów w Ameryce, urzędy pocztowe przyjmują telegramy do Ameryki nie ręcząc za to, czy one dojdą do rąk adresatów. Jedynie tylko telegramy do Nowego Jorku i do Bostonu można wysyłać z przeświadczeniem, że adresat je otrzyma; do innych miejscowości w Ameryce Północnej lepiej depesz nie wysyłać, ale pisać listy, bo urzędnicy pocztowi nie strajkują.

Naiwny człowiek, a zapewne zarazem naiwny polityczny, jakiś pan Kosiarski, były francuski emigrant wojskowy, napisał odezwę do rozmaitych monarchów i przedstawicieli ich, zebranych na konferencyi w Hadze, domagając się ponownego zaprowadzenia księstwa warszawskiego. Naturalnie nikt na seryo ani tego pana Kosiarskiego, ani jego odezwy brać nie będzie.

Samobójstwa wśród młodzieży uczniów szkół średnich w Rosyi. Na odbywającym się teraz w Londynie kongresie hygieny szkolnej miał odczyt p. Chłopin, prof. hygieny w żeńskim instytucie lekarskim w Petersburgu. Mówił on na temat *„Über Selbstmord und Selbstmordversuche unter den Schülern der russischen mittleren Lehranstalten"*. Za zgodą rosyjskiego ministeryum oświaty przeszukał on archiwa tego ministerstwa za czas od r. 1800 do 1904 i doszedł do rezultatów wręcz zastraszających. Stwierdził, że liczba uczniów i uczenic, odbierających sobie życie w Rosyi w stosunku do samobójstw osób starszych wynosi prawie 50%, że zwłaszcza studenci i studentki wyższych zakładów rosyjskich odbierają sobie w Rosyi życie z bezprzykładną lekkomyślnością, że bezpośrednio za nimi idą uczniowie i uczenice gimnazyów, seminaryów nauczycielskich, a nawet szkół ludowych. Referent wykazał, że zwłaszcza w ostatnich latach od 1900 do 1904 liczba samobójstw między uczniami i uczenicami wzrosła do szalonych rozmiarów, w r. 1904 było trzy razy tyle samobójstw między uczącą się młodzieżą co między resztą ludności w Rosyi. Najwięcej odbierano sobie życie wystrzałem z rewolweru, rzadziej przez powieszenie, najrzadziej przez otrucie lub utonięcie.

Z powodów dobrze zrozumiałych referent bardzo oględnie mówił o przyczynach tych okropnych objawów w szkole rosyjskiej. Dopiero dyskusya przypomniała mu, że powód główny tkwi w nieznośnych jeszcze dotychczas stosunkach politycznych cesarstwa rosyjskiego, w ucisku, jaki wywiera rząd biurokratyczny na wszelkie objawy życia społecznego, a więc i na szkołę. Zwrócono się dalej do referenta z żądaniem, aby zechciał swe zajmujące studya dalej prowadzić, co zaś ważniejsze, aby z męską otwartością przedstawił swej władzy przełożonej, gdzie tkwi prawdziwa przyczyna nieszczęścia. Rzeczą uczonego badacza jest nietylko być szczerym wobec kongresu naukowego, ale i tam, gdzie mają władzę i możność naprawy złego.

„Park polski" dla zabaw gimnastycznych i towarzyskich założony zostanie w Milwaukee. Grunt, obejmujący 10 akrów, zakupiło już tamtejsze Towarzystwo polskich strzelców za 3.000 dolarów. Będzie to pierwszy „polski park" w Ameryce.

Pożar szybów. W Tustanowicach wybuchł we środę popołudniu pożar w dwóch szybach, należących do dwóch spółek żydowskich. Strata wynosi podobno do 300.000 koron, a była tylko częściowo ubezpieczona. Spalił się wiertacz Czajewicz. Zostawił żonę i troje dzieci.

Z kolei. W okresie zimowym 1907/8, tj. od 1 października br. do 30 kwietnia 1908 włącznie obowiązywać będą na c. k. kolejach państwowych w obrębie c. k. dyrekcyi kolei w Krakowie, Lwowie, Stanisławowie i c. k. kierownictwa ruchu kolei w Czerniowcach dotychczasowe rozkłady jazdy z wykluczeniem pociągów sezonowych.

Z powodu rekonstrukcyi mostów na kolei lokalnej Nadwórniańskie Przedmieście-Szeparowce-Kniaźdwór zamknięty jest ogólny ruch pociągów na części szlaku Diatkowce-Brettler-Szeparowce-Kniaźdwór do 17 sierpnia włącznie i od 20 do 23 sierpnia włącznie.

Potęga ciemnoty. O potwornym czynie dokonanym we wsi Sysojewo przynoszą pisma rosyjskie coraz nowe szczegóły. Zajmujący szczególniej jest list pewnego popa do jednego z pism, rysujący sylwetki głównych bohaterow dramatu. Pop Ktitarew pisze:

„We wsi Sysojewo jest ogółem 35 domostw. Chaty względnie dobrze wyglądają. Wszędzie jest bydło, sady przy chatach. Lud zdrowy, ubrany dość czysto i — do 50% piśmienny... Wśród włościan szczególne stanowisko zajmował Michał Kolczewski. Liczy on 23 lat; do pracy ciężkiej nie chodził. Cierpi na piersi. Małe, czarne oczy świecą łagodnie z wązkich orbit. Rysy twarzy prawidłowe, niemal delikatne; ruchy miękkie i zręczne. Wogóle od całej postaci zdaje się bić prostota i melancholia. Ulubione jego zajęcie to czytanie ksiąg nabożnych. Lubi się modlić: modli się długo i ze łzami. Niejednokrotnie zbierali się do niego na gawędy włościanie, a wtedy Kolczewski udzielał im nauk. Tematem rozmów były nastroje polityczne, nieurodzaj, pożary wiejskie itd. Do sekty nie należał żadnej, a wśród włościan uchodził za człowieka wyjątkowego. Kolczewski jest żonaty, lecz bezdzietny. Z Gorbaczewskim łączyła ich dawna przyjaźń i — dawne grzechy młodości. Z tego powodu małżeństwo Kolczewskiego było bezdzietne, a Gorbaczewski, jak głosi fama wiejska, przy pomocy gusel owczarzy doczekał się syna. Syn ten, dziecko rachityczne, wątłe, był podobno „przeklęty" przez matkę, jako narodzony z „czarów". To właśnie było punktem wyjścia do nagłej idei Kolczewskiego, że w Michasiu jest ukryty „antychryst". Zabójstwo odbyło się z całem niejako „nabożeństwem" i w ekstazie fanatycznej. Palono o północy gromnice, zalewano się łzami, padano na ziemię, bito pokłony. Kolczewski cytował ciągle teksty Pisma św.

Do jakiego stopnia ciemna ludność nie zdawała sobie sprawy ze swego czynu, świadczy fakt następujący: Kiedy spisywano protokół co do udziału w morderstwie, do komisarza przecisnęła się pewna staruszka i prosiła, aby ją zapisać.

— Czyś i ty zabijała? — spytał komisarz.

— O, nie panie, nie zabijałam, ale stałam ze świeczką, więc i mnie od władzy należy się — nagroda...

Ciemna staruszka wiejska wyobrażała sobie, że za „zgładzenie antychrysta" wydawane będą nagrody.

Nikt też z winowajców nie zapierał się, a choć większość zrozumiała swój czyn, sądziła jednak, że tylko omyliła się w wyborze antychrysta. W więzieniu włościanie zachowują się spokojnie, a wielu z nich dotychczas nie może zrozumieć, za co ich więżą.

Temperatura dnia 13 sierpnia o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +19, we Lwowie +17, w Tarnopolu +16, w Czerniowcach +18, w Wiedniu +20, w Salcburgu +18, w Gracu +16, w Pradze +18, w Tryeście +24, w Abbazyi +24, w Raguzie +26, w Budapeszcie +19, w Berlinie +18, w Hamburgu +17, w Monachium +17, w Zurychu +17, w Genewie +17, w Lugano +19, w Anglii +14, w Paryżu +19, w Biarritz +19, w Nizzy +25, w północnych Włoszech +22, we Florencyi +22, w Rzymie +23, w Neapolu +24, w Palermo +27, w Madrycie +25, w Sztokholmie +13, w Petersburgu +13, w Wilnie +13, w Warszawie +16, w Moskwie +12, w Kijowie +14, w Odessie +19, w Serajewie +18, w Belgradzie +20, w Bukareszcie +22, w Sofii +20, w Konstantynopolu +23, w Atenach +26. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Worcester, w stanie Massachusett zmarł tymi dniami proboszcz tamtejszej parafii polskiej, X. Jan Monet. Pochodził on z Galicyi i na uniwersytecie krakowskim odbył studya filozoficzne z zakresu matematyki i fizyki, poczem czując powołanie do stanu duchownego, wstąpił do seminaryum. W trakcie tego przeniósł się do Ameryki i studya teologiczne, rozpoczęte w Krakowie ukończył w Detroit, gdzie też otrzymał święcenia kapłańskie. Przez długi czas oprócz obowiązków pasterskich pełnił także obowiązki profesora matematyki i fizyki w wyższej szkole polskiej w Detroit. Następnie zorganizował i stworzył polską parafię w Worcester i osiadł tam na stałe. Brał czynny udział we wszystkich pracach narodowych, a gdy zbierano datki na głodnych w Królestwie, przesłał od siebie i swych parafian sporą kwotę. Zmarł młodo, liczył bowiem zaledwie 43 lat. R. i. p.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 16 R. w poł. + 23 R. w cieniu, + 33 R. na słońcu. Bar. 760. Spada. Straszny upał.

Aforyzmy.

Kobieta staje się zazdrosną, gdy kocha; mężczyzna zaczyna kochać, gdy poczyna zazdrościć.

Wielu mężczyzn uważa za rzecz dogodniejszą ożenić się niż być — żonatym.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. W sobotę 17 b. m. pierwsze przedstawienie operetki po powrocie z Krakowa: po raz 29 „Wesoła wdówka," operetka w 3 aktach Fr. Lehara z panią Schupp. — W niedzielę 18 b. m. uroczyste przedstawienie ku uczczeniu dnia urodzin Najj. Pana. Rozpocznie „Hymn ludowy i „Apoteoza," nastąpi po raz 30ty „Wesoła wdówka" z panią Miłowską. W poniedziałek „Druciarz," operetka w 3 aktach Lehara, z panią Kliszewską i Lelewiczem w głównych rolach. — We wtorek po raz 1szy (wznowienie) „Wesoła wojna," operetka w 3 aktach Jana Straussa, z udziałem pp. Kasprowiczowej, Kliszewskiej, Miłowskiej, Lelewicza, Miłoszy, Sawickiego i innych. — We środę po raz 31 „Wesoła wdówka" z panią Schupp. — We czwartek „Wesoła wojna". — W piątek „Słodka dziewczyna," operetka w 3 aktach H. Reinhardta. — W sobotę po raz 32 „Wesoła wdówka" z panią Miłowską.— W niedzielę po raz 33ci „Wesoła wdówka" z panią Schupp. — W poniedziałek „Boccacio," operetka w 3 aktach Souppéego. — Początek przedstawień o godz. wpół do ósmej wieczorem. Bilety na powyższe przedstawienia nabywać już można codziennie w kasie zamawiań (znajdującej się przy ulicy Kilińskiego, obok handlu „Merkury"), od poniedziałku dnia 12 sierpnia b. r. od godz. 9—1 zrana i od 3—6 popołudniu, w dniu przedstawienia w kasie w teatrze miejskim.

Colosseum Hermanów od 16 do 31 sierpnia. *3 złote Bacchantki*, żywe statuy w bronzie. — *Trupa Bleckwenn*, najznakomitsi cykliści świata.— *Royal Brewster*, ansambl kanadyjski. — *Flirt na próbę*, komedya. — *Vitograph* i 10 nowości. — W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godzinie 4-tej i 8-mej.

Odezwa.

Trzy miesiącea temu groźny pożar nawiedził miasteczko Błżowę w powiecie Tyczyńskim. Ogień, podsycany silnym wichrem, w przeciągu trzech kwadransów obrócił w perzynę przeszło 200 domów mieszkalnych, zostawiając po sobie kupę gruzów i jęki bezdomnych mieszkańców. Wzruszająca, a zarazem pełna grozy była chwila, gdy miejscowy Pasterz, pomny swego obowiązku, zostawiając Opatrzności Bożej swoje zagrożone mienie, przy żałobnych dźwiękach dzwonów, zmieszanych z łkaniem ludu, wynosił Przenajświętszy Sakrament z zagrożonego kościoła, przekradając się poprostu przez płomienie. Miasteczko powoli po strasznej katastrofie zaczyna się odbudowywać, ale budowę zaczęli bogatsi, biedni czekają zasiłków — troszcząc się, gdzie na zimę schronią głowy. Nędza zagląda do nas zewsząd, ufni jednak jesteśmy w pomoc Boga i dobrych ludzi, dlatego zwracamy się z pokorną prośbą do was, kochani rodacy, przypominając „że dwa razy daje — kto prędko daje". Prosimy Rady powiatowe, Rady gminne i Urzędy parafialne: pośpieszcie nam z łaskawą pomocą. — Datki choćby najdrobniejsze prosimy przysyłać na ręce przewodniczącego komitetu ratunkowego, X. Leona Kwiatkowskiego, Błażowa, p. w miejscu. Z góry dziękujemy staropolskiem „Bóg zapłać". Błażowa, 14 sierpnia 1906. *Władysław Rylski.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 14 sierpnia.

(Z). Gwałtowny spadek kursu akcyi naftowych dominował dziś nad tendencyą tutejszego targu pieniężnego. Akcye schodnickie spadły o 17 koron, karpackie o 19 koron. Zarazem spadł bardzo dotkliwie kurs akcyi wszystkich tych banków, które mają bliską styczność z przemysłem naftowym. Należą do nich w pierwszym rzędzie akcye austryackiego Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu, który zaangażował milionowe kapitały w interesie naftowym. Zachodzi obawa, że bank ten poniesie znaczne straty, gdyż wobec szalonego spadku ceny ropy, wywołanego hyperprodukcyą szybów galicyjskich, prawdopodobnem jest, że wielu producentów nie zgłosi się wcale po odbiór ropy, złożonej w rezerwoarach „Petrolei" i że przepadną zaliczki, udzielone przez Zakład kredytowy na tę ropę. Dzisiejsza cena ropy jest bowiem o połowę niższa od owych zaliczek, to też niewielu chyba znajdzie się takich, którzy zechcą zwrócić te zaliczki.

Także ogromny spadek kursów na targu budapeszteńskim oddziaływał dziś ujemnie na tendencyę tutejszej giełdy.

Cena żyta podniosła się w ciągu dwóch dni ubiegłych znów o 30 halerzy na 50 kilo, tj. na 9 koron 35 halerzy. Młyny budapeszteńskie postanowiły przez dwa dni w tygodniu zawiesić ruch.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Doemitz (nad Łabą). We czwartek rano wyleciała tu w powietrze fabryka dynamitu. Pierwsza eksplozya nastąpiła w sali maszyn, dalsze w zabudowaniach, gdzie się mieściły materyały. Ponieważ zachodzi obawa dalszych eksplozyj, władze wezwały mieszkańców, aby opuścili domy.

Podczas eksplozyi 80 osób zostało rannych, a kilka jest zabitych. Pożar szybko się szerzy.

(Depesze popołudniowe).

Wilhelmshöhe. Toasty cesarza Wilhelma i króla Edwarda opiewają dosłownie. Cesarz Wilhelm mówił: Proszę Waszą Król. Mość przyjąć najgorętsze podziękowanie moje i cesarzowej za życzliwe odwiedziny, które Wasza król. Mość nam złożył. Widzę w tych odwiedzinach wyraz uczuć pokrewieństwa i przyjaźni, które Wasza król. Mość żywią dla cesarzowej, dla mnie i mego domu, uczuć, które uzasadnione są szczerymi stosunkami między naszymi domami z dawnych czasów, a które w nowszym czasie zadokumentowały się, gdyśmy wspólnie postępowali za trumną moich kochanych rodziców i gdyśmy stali nad zwłokami wielkiej królowej, mojej babki. Zarazem jednakże witam w Waszej król. Mości zastępcę wielkiego narodu angielskiego, a w odwiedzinach Waszej król. Mości widzę wyraz dobrych stosunków między obu naszymi narodami. W drodze do zamku mogła Wasza Król. Mość w oczach obywateli miasta Kassel i ich dzieci, a następnie podczas naszej przejażdżki przez piękne ogrody i ciche lasy, w oczach wszystkich tych, którzy mieli zaszczyt i radość ujrzeć Waszą Król. Mość, wyczytać uczucia wdzięczności i uszanowania za te odwiedziny. Proszę Waszą Król. Mość o pozwolenie wzniesienia zdrowia Waszej Król. Mości, Jej Król. Mości królowej i całego domu królewskiego oraz narodu angielskiego.

Król Edward odpowiedział w języku niemieckim: Proszę Waszą Cesarską Mość ze szczerego serca przyjąć najlepsze podziękowanie za tak życzliwe słowa. Wasza Cesarska Mość może być pewien, że przybycie tu na tak krótkie, niestety odwiedziny, sprawiło mi wielką radość. Waszej Cesarskiej Mości i Jej Cesarskiej Mości Cesarzowej nie mogę dosyć nadziękować się za przyjęcie ze strony armii i narodu. Wasza Cesarska Mość wie, że mojem największem życzeniem jest, aby między obu naszymi krajami istniały tylko najprzyjaźniejsze i najlepsze stosunki. Cieszę się, że Wasza Cesarska Mość i Cesarzowa odwiedzą Anglię. Jestem silnie przekonany, że nietylko mej rodzinie, ale całemu narodowi angielskiemu przybycie Waszej Cesarskiej Mości sprawi najwyższą radość. Wznoszę toast na pomyślność Waszej Cesarskiej Mości.

Ischl. Król Edward wyjechał dziś o 10-tej przedpołudniem do Marienbadu, odprowadzony na dworzec przez Najjaśniejszego Pana i arcyksiążąt. Mimo ulewnego deszczu zebrała się na dworcu liczna publiczność i żegnała króla owacyjnie.

Wiedeń. Cesarz nadał angielskiemu podsekretarzowi Hardingowi wielką wstęgę orderu Leopolda.

Król angielski nadał ministrowi spraw zagranicznych bar. Aerenthalowi wielki krzyż orderu Wiktoryi.

Wilno. W Nowogródku utworzył się komitet, który ma się zająć zebraniem funduszów na odrestaurowanie fary, w której był chrzczony Adam Mickiewicz; kościół ten jest obecnie zrujnowany.

Łódź. Do składu z wiktuałami przy ulicy Kamiennej przyszło kilku bandytów, żądając pieniędzy. Nadszedł w tej chwili patrol, bandyci rzucili się do ucieczki, strzelając z browningów. Żołnierze dali ognia. Dwóch bandytów odniosło rany i dostało się w ręce władz.

Do składu cykoryi Böhma i Sp. przy ulicy Południowej przyszło kilku młodzieńców i pod groźbą rewolwerów zabrało 900 rubli, poczem uciekło.

Petersburg. Były tu dotąd 3 wypadki cholery, z tych jeden śmiertelny. Także z Brześcia litewskiego donoszą o kilku podejrzanych wypadkach zasłabnięcia.

Pińczów. Podczas ćwiczeń saperów nastąpił wybuch pyroksyliny. 1 podoficer zabity, czterech żołnierzy jest rannych.

Belfast. Strejk ukończony. Robotnicy wrócili dziś do pracy. Pracodawcy zgodzili się na podwyższenie płacy.

Tanger. Przybyło tu z Mazaganu 300 Europejczyków na pokładzie francuskiego okrętu. Opowiadają oni, że w Mazagan panuje dotychczas spokój, chociaż ludność jest wzburzona. Krąży pogłoska, że szczepy zbliżają się do miasta i żądają pieniędzy pod groźbą napadu. Dano im 5.000 dolarów.

Doemitz. Do godz. 7 wieczór wydobyto 12 trupów i 40 rannych.

Nowy Jork. Generalny prokurator Bonaparte oświadczył, że w Waszyngtonie dnia 19 b. m. odbędzie się w departamencie sprawiedliwości konferencya celem omówienia sprawy ukarania kierowników trustu kolejowego w Chicago.

Nowy Jork. Wielu telegrafistów wróciło do pracy.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 16 sierpnia. W. hr. Jabłonowska z Zagwoździa. Dyr. Lewakowski z Sambora. S. Tauszyński z Bakowiec. S. Puntschert z Rozważa. J. Olkusznik i R. Rosenthal z Bielska. P. Wolańska z Hoczni. P. Kratochwila ze Spalato. J. Mühlner z Borszczowa. E. Müller z Wiednia. Ida Spirt i P. Dankner z Kiszeniewa. Z. Younga z Lipowiec. W. Krzyżanowski (jun.) z Lisek. H. Gottleb-Haszlakiewicz z Tehlowa.

HOTEL FRANCUSKI.
Lwów — Plac Maryacki.
Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 16 sierpnia. A. Wąsowicz ze Stanisławowa. J. Sochaniewicz z Borek. J. Biliński z Szarpaniec. F. Jawurek, N. Mayer i K. Schultz z Wiednia. J. Humiecki z Tatarynowa. M. Korsecka i E. Martin z Rosyi. B. Widajewicz z Wołcniowa.

NADESŁANE.
Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Giełda południowa (godzina 12 minut 50, Wiedeń 16 sierpnia.

Marki 117.45, renta majowa 95 60, węgierska renta koronowa 91·30, akcye: austr. zakł. kredyt. 633·00, węg. zakł. kred. 733 00, anglobanku 298 00 unionbanku 532·00, bankvereinu 528 50, länderbanku 419.50, kolei państw. 643 25, lombardy 152.00, akcye kolei Elbethal 417.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 586 50, Rima Muranyi 531·00. prag. T. żel. 2584, losy tureckie 182 15, ruble 253 25. Usposobienie: utrzymane.

Budapeszt 16 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 11·47—11·48, na kwiecień 11·76—11·77; żyto na październik 9·34—9·35; owies na październik 8·26—8·27; kukurudza na sierpień 0·00—0·00, na wrzesień 0 00—0·00, na maj 1908 6·82—6·83. Rzepak na sierpień 17·70—17·80. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: gorąco.

5% renta rosyjska 1906 r. 82.50.

Lwów 16 sierpnia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jassy po 400 kor. 557.— do 563.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 568 00 do 573·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 400·—410.—

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 110 50 do 111·20 4 i pół proc. los. w 50 lat 099 20 do 099 90. 4 proc. los. w 60 lat 94·90. do 95·60. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 099·70 do 100·40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95.10 do 95 80.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·00 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 95 00 do 95·70.

Monety. Dukat cesarski 11·30 do 11·43. Napoleondor 19·10 do 19·30. 100 ruble rosyjskie papierowe 250 00 ko 252 10. 100 marek niemieckich 117 50 do 118 00.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.45 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5 40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10 05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10 50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.08, **2.32**, 7.24*, 11 35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: **11.30***.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 3·25, 5·30 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·25 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9 25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10·10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł) 2·28, 3·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8 84 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

24)

JERZY OHNET.

Między sztuką a bogactwem.

(Ciąg dalszy).

— A fantazye Suzy, jak widzę, nie skłaniają jej do poślubienia człowieka, umiejącego kierować sprawami pieniężnemi.

— Przypuszczam, że tak jest. Powinieneś jednak z nią się rozmówić. Szczere porozumienie bywa zawsze najpożądańsze.

— Mam zamiar to uczynić. Pojmujesz, że nie dam się wywłaszczyć bez oporu. Doktryna Monroe'go nie powinna ograniczać się tylko do sfer natury terytoryalnej... Podciągnę pod nią kwestye uczuć serca.

— Rad jestem z tego, że rozpogadzasz oblicze, Jim; wolę cię słyszeć żartującym, niżeli widzieć, jak przed chwilą, oblicze twoje zasępione. Kocham cię szczerze, lubo mamy odmienne na rzeczy zapatrywania, łączą nas węzły rodzinne i nie radbym, iżby cię krzywdzono. Wszakże w każdym razie nie zechcesz porzucić kierunku interesów naszych?

— Nie, Henryku, możesz być spokojnym. Interes domu Brandon et Comp. niema nic wspólnego ze sprawą serca Jima Stowardt. Nie jestem kapryśnem dzieckiem, jeśli nie zdołam odnieść tryumfu nad muzykiem, odjadę do Ameryki i będę szukał pociechy w pracy nad pomnożeniem jego fortuny.

— Jaki udział masz, Jimie, w korzyściach prowadzonych interesów?

— Pobieram dziesięć procent od czystego zysku, a cały mój kapitał włożyłem w nasze przedsiębiorstwa.

— Posiadasz zatem około stu milionów dolarów majątku, będziesz niebawem równie bogatym, jak Brandon. Właśnie jednak ten majątek stanowi gorsze dla ciebie szanse. Jakąż bowiem wartość ma w oczach Zuzanny człowiek, za którym przemawiają tylko jego zdolności przemysłowca, skoro ona sama tak bardzo jest bogatą. Ubóstwo nabiera w jej oczach powabu nowości, dodaje wdzięku artyście, obdarzonemu talentem wyjątkowym. Ludzi takich, jak ty i mój ojciec, spotyka się wielu na ulicy piątej w Newport; kompozytorów genialnych jak Derstal jest mało; policzyć ich można na palcach; to stanowi jego przewagę.

— Póki ma talent i służy mu powodzenie — odpowiedział Jim z flegmą. — Co wart będzie, gdy strącą go z piedestału, zrzucą wieńczące skroń jego laury, gdy zostanie zwyczajnym, jak my człowiekiem? Nic zupełnie. Zostanie bankrutem sławy. Należy nad tem się zastanowić. Czy Zuzanna zechce ciągnąć całe życie za sobą upadłą wielkość? Geniusz, talent trwają tylko pewien czas, tak długo, póki nie zagaśnie w nich natchnienie, ten słaby, ulotny płomyczek. Czy ona na tem poprzestanie?

— Zapytasz ją o to, Jim; mnie trudno byłoby dać odpowiedź. Jak wiesz, jestem sam miłośnikiem sztuki, nie cenię materyalnych dostatków.

— Bo je posiadasz. Nie zamydlaj mnie i sobie oczu, Henryku; twoje zamiłowanie w sztuce jest miłą zabawką człowieka próżnującego. Masz pod ręką majątek Brandona i możesz sobie pozwolić na zbytkowne gusta estetyczne. Ów muzyk jednak, któremu za całą fortunę starczy talent, będzie rad pozłocie struny liry dolarami Brandonów, a przyznasz chyba, że mu to nie przyniesie zaszczytu.

— Czyż pewnym jesteś, iż on ubiega się o względy mojej siostry?

— Chcesz dać do zrozumienia, że to Zuzanna pierwsze robi kroki?

— Własnemi oczyma przekonaj się o tem.

— Oh! jeśli prawda, co mówisz, Henryku, w takim razie powinienem odjechać jak najprędzej. Rachunki z ojcem twoim załatwione. W Brindisi odpłynę parowcem pośpiesznym i za dni dziesięć będę w New-Jorku.

— Mówisz rozsądnie, działaj w ten sam sposób, a nie ręczę, czy Zuzanna nie namyśli si[illegible] w końcu.

Podczas gdy Jima Stewardt niepokoiły tajone intencye młodej Amerykanki, ona ni[illegible] przestawała otaczać wyjątkowymi względam[illegible] Derstala. Olśniona jego powodzeniem, postanowiła nieodwołalnie przykuć do siebie wielkieg[illegible] artystę, a dążąc do wytkniętego celu, zapomi[illegible]nała o dawniej powziętych zamiarach. Przyje[illegible]chała z matką do Europy dla dokończeni[illegible] edukacyi, użycia rozrywek, następnie miała p[illegible] powrocie do Ameryki wyjść za mąż prawdo[illegible]podobnie za Jima Stewardt, chłopca energi[illegible]cznego, praktycznego, obiecującego być równie dobrym mężem, jak był dobrym przemysłowcem. Cały ten plan niweczyła chwilowa fantazya. — Dla dziewczyny, nawykłej dogadzać wszystkim swoim zachciankom, popieranym przez młodą jeszcze, lekkomyślną matkę, jak niemniej przez ojca, z tytułu wielkiego majątku przysądzającego sobie prawo do rządzenia światem, nie było przeszkód dość silnych, mogących niedopuszczać spełnienia kaprysów jej samowoli.

Najważniejszą rzeczą było w pojęciu Zuzanny wyodrębnienie się od utartych zwyczajów, chodzenie innemi niż wszyscy drogami. Kilka jej przyjaciółek z wyższego amerykańskiego świata zaślubiło potomków znakomitych rodów angielskich i francuskich, szczyciły się tytułami, pozyskanymi przez świetne czyny przodków. Zuzanna wyrażała się o tych paniach pogardliwie, dowodziła, że ubliżało czystości krwi młodego amerykańskiego świata mieszać ją z krwią zwyrodniałych rodzin starego kontynentu. Ci potomkowie wielkich wo-

[illegible] towarzystwo Nowego [illegible] zwróconą byłaby na słynnego artystę i jego młodą żonę. Marzenia Zuzanny nabierały praktycznych celów. Pozostanie z Derstalem w Paryżu, póki ponowny tryumf w Operze nie utrwali jego sławy, poczem wielkiego muzyka zawiezie na drugą stronę Atlantyku, otoczy go niezrównanym zbytkiem w pałacu, przeznaczonym jej przez ojca w pobliżu Centralnego Parku i tam będzie pracował na chlubę Ameryki.

Stany Zjednoczone pierwsze skorzystają z dzieł mistrza, on jeden tylko zostanie przedstawicielem rozwoju muzyki w Ameryce, a zasługi męża dodadzą jego żonie nowego uroku. W myśli widziała się już kierowniczką opinii publicznej, wyrocznią mody, wszechwładną królową wyższego towarzystwa. „Monarchinie na tronie będą mi zazdrościły potęgi i sławy“ — rozważała z dumą. Nie przypuszczała na chwilę, iżby urzeczywistnieniu tych marzeń mogło coś stanąć na przeszkodzie. Któżby oparł się zadośćuczynieniu jej fantazyi? Nie ojciec, przejęty uwielbieniem dla każdego zdania swojej Suzy. Nie brat, dla którego wejście do rodziny znakomitego kompozytora byłoby najpożądańszem wydarzeniem. W oczach Derstala wyczytała, że potrafi go ujarzmić jednem słowem. Chodziło więc tylko o Jima, ale wiedziała, jak przemawiać do pełnych prostoty, szczerych Yankesów, aby ich zmusić do poświęcenia i ofiary. Z właściwą sobie przenikliwością odgadła wprędce naiwność i wspaniałomyślność tych natur pierwotnych, do których szlachetności wystarcza odwołać się, iżby je natchnąć duchem bohaterskiej rezygnacyi. Nie obmyślając też z góry słów swoich, nie wątpiła, że potrafi skłonić energicznego Jima do ustępstwa.

Jacht wzdłuż wybrzeży Dalmacyi płynął zwolna ku Tyrrheńskiemu morzu. Trzeciego dnia wieczorem papa Brandon, zeszedłszy z pomostu, zastał w salonie całe towarzystwo, słuchające śpiewu Derstala, akompaniującego sobie na fortepianie. Stojąca za nim Zuzanna odwracała stronice nut, a Jim, siedzący opodal z pochyloną głową, pogrążony był w zadumie. Brandon, nie chcąc przeszkadzać, zatrzymał się na progu, sam również nadstawiając uszu.

Ostatnie dźwięki śpiewu zagłuszyło jakby głośne łkanie. Zuzanna i Derstal odwrócili się zdziwieni i ujrzeli twarz Jima zalaną łzami. Młoda Amerykanka chciała podążyć do kuzyna, ale on, usunąwszy ją od siebie, wybiegł na pomost.

— Co mu się stało? — pytał Brandon.

— Uległ popobnie jak wszyscy wrażeniu, wywołanemu śpiewem Derstala; serce Jima usposobione w tej chwili prawdopodobnie do tkliwych uczuć.

— Nie posądzałem go o taką sentymentalność — rzekł Brandon. — Przyszedłem wam oznajmić, że dopływamy do Brindisi... może wolicie spędzić noc spokojnie w porcie?

(Ciąg dalszy nastąpi).

†

Eugeniusz Kraus

c. k. Radzca Dworu, em. radzca Namiestnictwa, Kawaler orderu żelaznej korony

po krótkich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 14-go sierpnia b. r. w 68. roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w piątek dnia 16 sierpnia b. r., o godzinie 5-tej po południu z domu żałoby przy ul. Długosza l. 33 na cmentarz Łyczakowski, do grobowca familijnego, na który w smutku pozostała rodzina — krewnych, kolegów, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 14 sierpnia 1907.

„Concordia“ A. Kurkowski.

Redaktor odpowiedzialny **Ludwik Masłowski.** — Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. — Z drukarni E. Winiarza.